

²³ Zob. J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, s. 294.

²⁴ Zob. J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, s. 267.

²⁵ Oleg Piotrowicz Żakow (ur. 1905), aktor i reżyser radziecki.

²⁶ Chodziło o ppor. śl. zdr. rez. Michała Romma, bratanek reżysera Michała Romma. Zob. poz. 145.

²⁷ Prawdopodobnie Antonii Piernikarski (ur. 1901 r.), st. post. PP z Tarnopola. Zob. J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, s. 337.

²⁸ Prawdopodobnie Florian Zaganiacz (ur. 1897), funkcjonariusz PP. Zob. J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, s. 372.

²⁹ Powinno być GUGB (Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego). Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) utworzono w 1954 r., po likwidacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego.

³⁰ Zob. t. 1, poz. 128 i 149.

³¹ Po plenum listopadowym z funkcji komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR usunięty został Nikołaj Jeżow, a rozległa czystka objęła cały aparat NKWD. Wśród nowoawansowanych znalazł się m.in. D. Tokariew.

³² Chozłajstwiennyj otdiel – Wydział Gospodarczy Zarządu NKWD (UNKWD).

³³ Mowa o mordzie w Lesie Katyńskim.

³⁴ Mowa o Konwencji przyjętej na naradzie 47 państw w Genewie w lipcu 1929 r. – *Actes de la Conférence diplomatique tenue à Genève du 1-er au 27 juillet 1929*, Genève 1930. Zob. też t. 1, poz. 79 i 87.

³⁵ Zob.: J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, s. 719–913.

³⁶ Zob. poz. 70.

3

1990–1992, Czugujew k. Charkowa. – Protokoły przesłuchania M. Syromiatnikowa

1990 czerwiec 20. – Pierwsze przesłuchanie¹

PROTOKÓŁ przesłuchania świadka

Przesłuchanie rozpoczęło o godz. 14 min 45

Zakończono o godz. 18 min 40

Starszy śledczy Wydziału Śledczego Z[arządu] B[ezpieczeństwa] P[aństwowego] USRR obwodu charkowskiego major służby wymiaru sprawiedliwości Jerszyk W.Ja.

w: w miejscu zamieszkania świadka

na podstawie art. art.: 85, 167 oraz 170 K[odeksu] P[ostępowania] K[arnego] USRR przesłuchał w charakterze świadka:

1. Nazwisko: Syromiatnikow.
2. Imię: Mitrofan.
3. Patronimik: Wasiljewicz.
4. Rok urodzenia: 1908.
5. Miejsce urodzenia: w[ieś] Zarożnoje, rejon czugujewski, obwód charkowski.
6. Narodowość i obywatelstwo: Rosjanin, obywatel ZSRR.
7. Przynależność partyjna: członek KPZR.
8. Wykształcenie: 8 klas.
9. Rodzaj zajęć: rencista.
10. Stałe miejsce zamieszkania: obwód charkowski, Czugujew, ul. a – a.

11. Paszport lub inny dokument: paszport V – WŁ nr 601769 wydany 30 stycznia 1979 r. przez Czugujewski R[ejonowy] W[ydział] S[praw] W[ewnętrznych] m[ia]sta Charkowa.

12. W jakich stosunkach pozostaje z oskarżonym (pokrzywdzonym)^b.

Na podstawie cz. IV art. 167 KPK USRR Syromiatnikowowi M.W. wyjaśniono obowiązki świadka, przewidziane art. 70 KPK USRR oraz uprzedzono o odpowiedzialności z art. 179 K[odeksu] K[arnego] USRR za odmowę lub uchylanie się od złożenia zeznań i z cz. II art. 178 KK USRR za składanie fałszywych zeznań. Jednocześnie wyjaśniono mu prawo świadka do wniesienia uzupełnień i poprawek do protokołu^c.

Na początku zeznania zostałem powiadomiony, że jestem przesłuchiwany w charakterze świadka w sprawie karnej wytoczonej 6 marca 1990 r. odnośnie do faktów masowych pochówków w 6 kwartale parku leśnego miasta Charkowa przez Prokuraturę obwodu charkowskiego.

W odpowiedzi na propozycję zakomunikowania wszystkiego, co jest znane świadkowi w kwestii okoliczności, na temat których jest przesłuchiwany, świadek zeznał: W organach [NKWD] pracowałem od 1933 r. Od roku 1933 do 1936 pracowałem jako milicjant dywizjonu do zadań specjalnych. Wymieniony dywizjon pełnił obowiązki ochrony rządu radzieckiej Ukrainy, który w owym czasie znajdował się w Charkowie, gdyż stolicą Ukrainy było miasto Charków. Wraz z innymi pracownikami pełniłem ochronę miejsca zamieszkania Kosłora², G.I. Piotrowskiego³ i innych znanych działaczy, a także konsulatów niemieckiego, polskiego i włoskiego. W zimie 1936 r. rozpocząłem pracę w UNKWD obwodu charkowskiego, gdzie początkowo byłem wyznaczony na stanowisko wartownika komendantury UNKWD i pełniłem dyżury przy komendanturze. Po pewnym czasie mianowano mnie na stanowisko strażnika w więzieniu wewnętrznym UNKWD obwodu charkowskiego, od 1939 do 1941 r. zaś byłem mianowany starszym bloku więzienia wewnętrznego NKWD. Wraz z początkiem wielkiej wojny ojczyźnianej zostałem skierowany do rejonu pieczenieskiego w obwodzie charkowskim w celu organizowania walki partyzantkiej. Z powodu choroby byłem skierowany na tyły, po wyleczeniu zostałem wcielony do 25. pułku wojsk ochrony pogranicza, który uczestniczył w obronie Kaukazu.

Po wyzwoleniu Charkowa odwołano mnie z 25. pułku wojsk [ochrony] pogranicza i skierowano do dyspozycji UNKWD obwodu charkowskiego, gdzie mianowano mnie na stanowisko pomocnika naczelnika więzienia wewnętrznego UNKWD. W 1955 r. zwolniono mnie z organów NKWD z powodu przekroczenia granicy wieku.

Odnośnie do masowych represji, które miały miejsce w latach 30-tych i 40-tych oraz na początku lat 50-tych, chcę powiedzieć o faktach, których byłem świadkiem. W latach 1936–1939, jak już zeznawałem, pracowałem jako strażnik w więzieniu wewnętrznym UNKWD obwodu charkowskiego. Do moich obowiązków należało: przestrzeganie reżimu przetrzymywania [osób] aresztowanych i zatrzymanych przez organa NKWD, doprowadzanie ich na przesłuchania do oficera śledczego, odprowadzanie zatrzymanych do cel po przesłuchaniach. Wszystko to wykonywałem na podstawie zarządzenia oficerów śledczych. Mniej więcej w 1936 r. znacznie wzrosła liczba aresztowanych w więzieniu. Fakt ten wyjaśniono nam tym, że w kraju toczy się walka klasowa, w której toki były ujawnione organizacje trockistów i innych zamaskowanych wrogów. Aresztowani znajdowali się już nie tylko w więzieniu wewnętrznym UNKWD, lecz również w więzieniu przesyłowym na Chołodnoj Gorie. W tym czasie od pracowników UNKWD, od kogo konkretnie

już nie pamiętam, dowiedziałem się, że osoby skazane na najwyższy wymiar kary przez specjalne trójki, dwójki, kolegia, są rozstrzeliwane w piwnicach UNKWD. Mniej więcej w lecie – na jesieni 1937 r. komendant UNKWD Zielony, innych jego danych nie pamiętam, wezwał mnie i wydał rozkaz: według sporządzonych przez niego list wyprowadzić aresztowanych z cel i doprowadzić ich do piwnicy NKWD. Wyprowadzałem aresztowanych, doprowadzałem ich do piwnicy i przekazywałem komendantowi Zielonemu. W piwnicy przebywali: komendant Zielony, prokurator, nazwiska, imienia i patronimika nie znam, i na ile pamiętam jeszcze któryś z pracowników komendantury. Ja odchodziłem po następnych aresztowanych, a w tym czasie rozstrzeliwano aresztantów [przebywających] w piwnicy. Następnie, po pewnym czasie, ja i inni pracownicy komendantury – którzy już nie pamiętam – mieli obowiązek wynosić ciała rozstrzelanych z piwnicy i ładować je na samochód ciężarowy. Rozstrzelania i załadunek zwłok, jak również ich wywożenie z terenu UNKWD odbywało się jedynie w porze nocnej. Zwłoki wywoziliśmy na tak zwany stary cmentarz żydowski. Cmentarz ten znajdował się obok cmentarza tatarskiego, mieścił się on na Sałtowce przy ul. Koniuszennej, obecnie ulica ta nazywa się im. Akademika Pawłowa. Na cmentarzu ciała przyjmował od nas zarządzający cmentarzem Gorbaczow, innych danych jego nie znam, o jego losie nic nie jest wiadomo. Na czas naszego przyjazdu na cmentarz były już tam wykopane doły, do których składaliśmy zwłoki, po czym odjeżdżaliśmy do UNKWD. W czasie dowożenia zwłok na cmentarz i ich pochówku dościsie do cmentarza było strzeżone. Kiedy przyjeżdżaliśmy na cmentarz następnym razem, w miejscu poprzednich dołów były usypane zwykle świeże mogiły. Zazwyczaj do jednego dołu wrzucono po 5-6 ciał. Pamiętam, że kiedy doprowadzałem aresztowanych do piwnicy, zdarzyło się, że widziałem, jak do pokoju, gdzie wprowadzono aresztowanych wchodził komendant Zielony z rewolwerem w ręku. Z tego też pokoju po pewnym czasie wynosiliśmy zwłoki. Obecnie nie mogę sobie przypomnieć, kiedy dokładnie odbywały się rozstrzelania i pochówki na cmentarzu żydowskim. Jednak nie odbywały się one codziennie, ale przypuszczalnie w miarę nagromadzenia się [odpowiedniej liczby osób] skazanych na karę śmierci. Pochówki na cmentarzu żydowskim odbywały się mniej więcej do połowy marca 1938 r. Następnie zorganizowano nowe miejsce pochówków, które znajdowało się w parku leśnym wzdłuż szosy biełgorodzkiej w kierunku miasta Biełgorodu w lesie, około 1,5 km od osiedla Piatichatki, około 200 m na prawo od drogi. Spośród pracowników UNKWD, mających bezpośredni związek z masowymi represjami, mogę wymienić Kaszyna Wasyla, Rudienkę, Rudja, innych ich danych nie pamiętam. Przypominam sobie, że mniej więcej w 1939 r. zostali oni skazani za naruszenie socjalistycznej praworządności. Wielokrotnie widziałem ich w piwnicy, jednak co konkretnie robili, jakie czynności wykonywali – nic mi nie wiadomo.

W omawianych wyżej akcjach nie uczestniczyłem często, lecz tylko okresowo z polecenia Zielonego.

Jak już zeznałem, pochówki na cmentarzu żydowskim ustały mniej więcej w połowie marca 1938 r. Od tego czasu pochówku dokonywano we wskazanym przeze mnie miejscu w parku leśnym wzdłuż szosy biełgorodzkiej. Mniej więcej dwukrotnie wywoziłem tam nocą ciała rozstrzelanych obywateli radzieckich. Jednakże bardziej szczegółowo zeznać o tym w chwili obecnej nie mogę, ponieważ z powodu upływu czasu już nie pamiętam.

Mniej więcej w maju 1940 r. do więzienia wewnętrznego NKWD zaczęły napływać duże grupy polskich wojskowych. Z reguły byli to oficerowie armii polskiej i żandarmi. Jak nam wówczas wyjaśniono, Polacy ci zostali wzięci do niewoli przez Armię Czerwoną

podczas wyzwania przez nią w 1939 r. zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. Skąd przybywali oni do Charkowa – nic mi o tym nie wiadomo. Do Charkowa przywożono ich koleją w specjalnych wagonach. Z UNKWD wyjeżdżały samochody, którymi przywożono Polaków do budynku [więzienia] UNKWD. W tym czasie byłem starszym bloku więzienia wewnętrznego i nieraz zdarzało się, że przyjmowałem Polaków i umieszczałem ich w celach. Z reguły w więzieniu przebywali oni krótko: dzień-dwa, a czasem kilka godzin, po czym wprowadzano ich do piwnicy NKWD i rozstrzeliwano. Czy rozstrzeliwano ich na podstawie wyroków, czy na podstawie innych decyzji sądowych, o tym nic mi nie wiadomo. Wielokrotnie zdarzało mi się odprowadzać ich do piwnicy, gdzie widziałem, że do pomieszczeń piwnicznych wprowadzono ich grupami. W piwnicy znajdowali się prokurator, kto dokładnie już nie pamiętam oraz komendant Kuprij, innych danych o nim również nie pamiętam (wówczas był on komendantem UNKWD) i kilka osób z komendantury. Kto personalnie rozstrzeliwał Polaków – o tym mi nie wiadomo. Po rozstrzelaniu ciała Polaków wrzucano do ciężarówek i odwożono do parku leśnego na wspomniane przeze mnie wyżej miejsce pochówku. Rozstrzeliwań Polaków dokonywano w miarę ich napływu do UNKWD. Ilu ich przywieziono do UNKWD obwodu charkowskiego nie wiem i nawet nie mogę powiedzieć w przybliżeniu, ponieważ zachorowałem i przebywałem w szpitalu 2 miesiące. Podczas mojej choroby Polacy nadal napływali do UNKWD. Kilkakrotnie zdarzało mi się ładować zwłoki Polaków i odwozić je na miejsce pochówku. Jak już zeznałem, miejsce pochówku znajdowało się mniej więcej 200 m od szosy biełgorodzkiej. Teren ten był ogrodzony płotem i strzeżony. Za terenem zaczynał się jar. Zwłoki Polaków układano do dużych dołów, których było dwa lub trzy. Ciała przesypany proszkiem koloru białego. Do czego był potrzebny ten proszek, nie wiem, wtedy wśród nas krążyły różne domysły, jakoby proszek ten sprzyjał rozkładaniu zwłok. Należy stwierdzić, że wszystkie czynności związane z rozstrzeliwaniem Polaków i ich pochówkiem kontrolowali przedstawiciele NKWD z Moskwy. W miejscu rozstrzelania Polaków dokonywano później pochówku rozstrzelanych obywateli radzieckich, skazanych na karę śmierci. Jednak żadnych konkretnych danych na ten temat nie mam. Wiadomo mi jest, że po wyzwoleniu Charkowa w tym samym miejscu chowano skazanych na karę śmierci zdrajców ojczyzny, członków oddziałów karnych, policjantów i innych przestępców, jednak bardziej szczegółowo o tym nie jestem w stanie powiedzieć, ponieważ nie byłem świadkiem tych akcji. Po zakończeniu wojny dowiedzieliśmy się, że na wskazanym miejscu pochówku w parku leśnym Niemcy chowali swoich zmarłych na tyfus [żołnierzy], jednakże o tym pamiętam z opowiadań innych pracowników. W okresie powojennym to miejsce pochówku było niedostępne i nic o nim więcej powiedzieć nie mogę.

Chcę dodać do swoich zeznań, że ani ja, ani inni pracownicy komendantury nie wiedzieliśmy, kto i za co został aresztowany i przetrzymywany w więzieniu NKWD, powiedziano nam, że wszyscy aresztowani są wrogami naszego społeczeństwa, naszego narodu. Obecnie dowiedziałem się ze środków masowej informacji, że w [naszym] kraju miały miejsce nieuzasadnione represje i chciałbym, żeby moje zeznania pomogły uczynić zadość sprawiedliwości i upamiętnić miejsca pochowania ofiar represji.

W związku z tym, że świadek jest niewidomy i nie może przeczytać i podpisać protokołu niniejszego przesłuchania, zaproszona została jego małżonka Ryżkowa Natalia Spiridonowna, w której obecności Syromiatnikowowi M.W. został odczytany protokół niniejszego przesłuchania. Syromiatnikow M.W. oświadczył, że protokół jego zeznań zapisany jest prawidłowo i że uzupełnień, uwag i poprawek nie wnosi.

^dW mojej obecności protokół odczytano Syromiatnikowowi M.W. i zapisano jego zeznania prawidłowo. Uzupełnień i poprawek nie wnosi. Ryżkowa^d.

Przesłuchał: starszy oficer śledczy Wydziału Śledczego [Zarządu] KGB USRR obwodu charkowskiego major służby wymiaru sprawiedliwości W. Jerszyk.

Kserokopia, rękopis.

Ministerstwo Sprawiedliwości – Krajowa Prokuratura. Materiały śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej.

Opublikowano: *Zeznania Syromiatnikowa*, do druku podała B. Łojek, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1995, nr 1–2, s. 424–427.

- a_ _a Informację pominięto.
- b Rubryka nie wypełniona.
- c Pouczenie podpisane przez N. Ryżkową.
- d_ _d Wpisane odręcznie przez N. Ryżkową.

¹ Tłumaczenie Fryderyka Zbiniewicza.

² Stanisław Wikientijewicz Kosior (1889–1939), działacz partyjny i państwowy, członek Biura Politycznego KC WKP(b) (od 1930), sekretarz generalny KC KP(b) Ukrainy (1928–1936), wicepremier ZSRR (1936). Stracony.

³ Grigorij Iwanowicz Piotrowski (1878–1958), działacz partyjny i państwowy, zastępca członka Biura Politycznego KC WKP(b) (1921–1939), przewodniczący Ogólnoukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad, przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR (1937–1938).

Dokument na blankiecie protokołu przesłuchań świadka. U dołu każdej karty podpis: „Ryżkowa”.

1991 kwiecień 10. – Drugie przesłuchanie

PROTOKÓŁ przesłuchania świadka

Przesłuchanie rozpoczęło o godz. 10 min 00

Zakończono o godz. 16 min 00

Starszy śledczy Wydziału Śledczego UKGB USRR obwodu charkowskiego major służby wymiaru sprawiedliwości Jerszyk W.Ja.

w: w miejscu zamieszkania świadka

na podstawie art. art.: 85, 167 oraz 170 KPK USRR przesłuchał w charakterze świadka:

1. Nazwisko:¹.

Na początku przesłuchania wyjaśniono mi, że jestem przesłuchiwany w charakterze świadka w sprawie karnej o rozstrzelanie polskich wojskowych, w której dochodzenie prowadzi Naczelna Prokuratura Wojskowa.

Na pytanie, co wiadomo jest [świadkowi] o faktach, na okoliczność których jest przesłuchiwany, świadek zeznał:

W sprawie masowych represji, które miały miejsce w latach 30–40-tych [i] na początku 50-tych, do wcześniej złożonych zeznań chcę dodać, że w UNKWD obwodu charkowskiego rozpocząłem pracę zimą 1936 r. Otrzymałem skierowanie na funkcję wartownika w komendanturze UNKWD, tj. do służby dyżurnej przy komendanturze, a następnie zostałem przeniesiony na funkcję strażnika w więzieniu wewnętrznym UNKWD obwodu

charkowskiego. Jako strażnik, na polecenie oficerów śledczych i komendanta Zielonego doprowadzałem aresztowanych na przesłuchania. Jak już poprzednio zeznałem, osoby, wobec których toczyło się śledztwo były przetrzymywane w więzieniu wewnętrznym UNKWD i w więzieniu przesyłowym na Chołodnoj Gorie. Ci, których tak zwane dwójki, trójki i Kolegium Specjalne skazały na najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie, byli rozstrzelani w piwnicach UNKWD. Wiadomo mi o tym z rozmów z pracownikami, konkretnie z kim, już nie pamiętam. Ponadto, latem–jesienią 1937 r., na rozkaz komendanta Zielonego, doprowadzałem aresztowanych na podstawie listy przekazanej przez niego, z cel więzienia do piwnicy NKWD i przekazywałem ich Zielonemu. Kiedy wychodziłem po kolejną partię aresztowanych, ci, których przekazałem Zielonemu byli rozstrzelani. W piwnicy, razem z Zielonym znajdowali się prokurator i któryś z pracowników komendantury, nazwisk i innych ich danych już nie pamiętam. W ten sposób rozstrzelano aresztowanych, a kto ich rozstrzelał nie jest mi wiadomym. Wyroki wykonywano tylko w nocy. Od razu po rozstrzelaniu, ja i inni pracownicy komendantury na polecenie Zielonego ładowaliśmy zwłoki na ciężarówkę i wywoziliśmy je na stary cmentarz żydowski, który znajdował się na Sałtowce przy ulicy Koniuszennej. Zwłoki przekazywaliśmy naczelnikowi cmentarza Gorbaczowowi. Przed naszym przyjazdem, na cmentarzu były już wykopane doły, terytorium cmentarza było strzeżone. Zwykle do jednego dołu składaliśmy 5–6 zwłok i zasypywaliśmy je ziemią. Na powierzchni grobu sypaliśmy zwyczajnie kopce grobowe i doły te nie odróżniały się niczym od pozostałych grobów. Wydaje mi się, że bezpośredni udział w rozstrzelaniach brał osobiście komendant Zielony, gdyż widziałem, że do pomieszczenia, do którego doprowadzałem aresztowanych wchodził Zielony w rewolwerem w ręku. Na ile pamiętam, to od początku mojej pracy w UNKWD ofiary represji były chowane tylko na starym cmentarzu żydowskim. W połowie marca 1938 r. przerwano pochówki na starym cmentarzu żydowskim. Spowodowane to było tym, iż do tego czasu zostało zorganizowane nowe miejsce dla takich pochówków. Znajdowało się ono w strefie leśno-parkowej Charkowa, w kierunku na Biełgorod, na prawo od szosy biełgorodzkiej, mniej więcej 1 lub 1,5 km od osiedla Platichatki. Pamiętam, że gdy tylko zorganizowano to miejsce pochówku, pewnego razu Zielony zlecił mi tam dyżur. Było to w połowie marca 1938 r. Wtedy nie przeprowadzano tam jeszcze pochówków. Mniej więcej 100 m od szosy biełgorodzkiej, część masywu leśnego była ogrodzona drewnianym płotem, pomalowanym na zielony kolor. Działka ta miała kształt kwadratu o bokach długości około 150 m. Od szosy biełgorodzkiej nie było do tej działki specjalnej drogi – samochody jeździły prosto z nasypu i jechały przez las, w którym była przesieka. Przesieka kończyła się przed bramą ogrodzenia. Obok bramy był nieduży barak dla dyżurnego. Na ile pamiętam, ogrodzenie miało tylko jedną bramę. W 1938 r., mniej więcej 2 razy, w nocy, na rozkaz Zielonego wywoziłem zwłoki rozstrzelanych na tą działkę. Jednakże nie mogę sobie przypomnieć szczegółów, gdyż minęło wiele czasu. Chcę oświadczyć, że do tych czynności komendant Zielony kierował mnie od czasu do czasu, najwidoczniej w tych przypadkach, gdy niezbędne było zastępstwo za kogoś z pracowników komendantury. Innych miejsc pogrzebania ofiar represji w tym czasie nie było. Nie mogły to być ani Diergacze, ani Biezludowka lub okolice lotniska charkowskiego, gdyż wiąże się to z zabezpieczeniem tajnego przewozu rozstrzelanych do miejsca pochówku, zabezpieczeniem zaszyfrowania prawdziwego przeznaczenia takiego miejsca przed otoczeniem, jego ochrony, a w tym sensie rejony te nie są sprzyjające. Ponadto, w tym czasie nie słyszałem od pracowników o jakichkolwiek innych miejscach pochówku.

W odniesieniu do represji wobec polskich wojskowych wiadomo mi następujące: mniej więcej w maju 1940 r. na Dworzec Południowy, stację rozrządową, zaczęły przybywać wagony z polskimi wojskowymi, którzy zostali wzięci do niewoli przez Armię Czerwoną podczas wyzwania zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. Byli to oficerowie polskiej armii i żandarmi. Skąd przybywali do Charkowa, nie wiadomo mi. W tym czasie mówiono, że Polacy byli dostarczani z jakiegoś obozu jeńców wojennych, w którym wzniesiono bunt. Jednakże nie wiem, na ile odpowiadało to prawdzie. Ze stacji rozrządowej, samochodami, tak zwanymi wronami [„woron”] dostarczano Polaków do więzienia wewnętrznego UNKWD, które znajdowało się wewnątrz budynku UNKWD. W tym czasie byłem starszym bloku więzienia wewnętrznego. Do moich obowiązków należał odbiór Polaków i rozmieszczenie ich w celach. Najczęściej Polacy przybywali dużymi grupami. W więzieniu przebywali dzień lub dwa, a następnie byli doprowadzani do piwnicy UNKWD i rozstrzelani. Żadnego z Polaków na przesłuchania do oficerów śledczych nie doprowadzałem. Na podstawie jakich decyzji, zarządzeń lub wyroków byli rozstrzelani nie jest mi wiadomym. Kilka razy odprowadzałem Polaków do piwnicy. Odprowadzano ich do piwnicy grupami. W piwnicy znajdowali się prokurator i komendant UNKWD Kuprij, który do tego czasu objął funkcję Zielonego. Ich nazwisk, imion i patronimików już nie pamiętam. Oprócz nich, w piwnicy znajdowali się także pracownicy komendantury. Egzekucje na Polakach wykonywano w oddzielnym, odizolowanym pomieszczeniu, w którym nie było okien. Kto rozstrzeliwał Polaków nie wiem. Rozstrzelano z broni radzieckiej – z rewolwerów marki nagan. Podczas doprowadzania Polaków do piwnicy widziałem, że jeden z pracowników komendantury przeładowywał tę broń – obok niego na stole leżało około pięciu rewolwerów tej marki, z których wyjmował wystrzelane łuski i ładował ostrymi nabojami. Należy mieć na uwadze, że w tym czasie pracownicy UNKWD uzbrojeni byli w rewolwery marki nagan, pistoletów w tym czasie nie było. Nie pamiętam, aby ktoś miał broń obcej produkcji. Zwłoki rozstrzelanych Polaków ładowano na ciężarówkę i nocą wywożono do miejsca pochówku – do strefy leśno-parkowej Charkowa, miejsca, o którym zeznałem wyżej. Kilka razy ja także ładowałem i odwoziłem zwłoki Polaków do wymienionego miejsca. Dla Polaków były wykopane duże doły, o ich wymiarach trudno mi teraz cokolwiek powiedzieć. Zwłoki składano w tych dołach, przesypano ich proszkiem białego koloru. Wśród pracowników mówiono wtedy, że proszek ten powoduje szybki rozkład zwłok. W miarę zapełniania, doły zasypywano ziemią. Powierzchnie dołów wyrównywano do poziomu gruntu. Ilu rozstrzelano Polaków, jak długo trwały egzekucje nie jest mi wiadomym, gdyż w tym czasie chorowałem na żółtaczkę i przebywałem na leczeniu w szpitalu, w którym spędziłem ponad 2 miesiące. W tym [samym] miejscu, po Polakach dalej chowano zwłoki rozstrzelanych obywateli radzieckich. Chcę uzupełnić swoje zeznania – wszystkie działania związane z rozstrzelaniem Polaków i ich pochówkiem były kontrolowane przez przedstawicieli NKWD z Moskwy. Na początku wojny, w miejscu pochowania w strefie leśno-parkowej ogrodzenie zostało spalone, a gdy wojska radzieckie wycofywały się z Charkowa, komendant Kuprij osobiście wysadził pomieszczenie piwniczne, w którym odbywały się egzekucje.

W czasie, gdy przeprowadzano masowe represje, ja, który na rozkaz komendanta Zielonego woziliłem zwłoki do miejsca pochówku, złożyłem raport o zwolnienie z organów NKWD, jednakże Zielony nie przyjął mojego raportu i oświadczył, że mogę być pociągnięty do odpowiedzialności jako dezertor. Na początku wojny, jeden z pracowników,

którego już nie pamiętam, oświadczył mi, że gdyby nie wojna, to my bylibyśmy następnymi w kolejce, i że jakoby byliśmy już na listach. Pamiętam, że w tym czasie represje objęły także wielu pracowników organów. To wszystko, co mogę zeznać w sprawie represji wobec radzieckich i polskich obywateli w latach 1936–1940. Dzisiaj jestem człowiekiem chorym, mam 100% utraty wzroku i nie jestem w stanie osobiście pokazać miejsc, w których chowano rozstrzelanych obywateli. Jednakże te informacje, które zawarłem w swoich zeznaniach odpowiadają prawdzie.

Pytanie: Proszę powiedzieć, kto w 1940 r. był szefem UNKWD obwodu charkowskiego, kto był jego zastępcą, naczelnikiem Wydziału Kadr, komendantem, pracownikami komendantury, a także [wymienić] inne osoby, którym mogą być wiadome okoliczności rozstrzelania polskich wojskowych?

Odpowiedź: W 1940 roku szefem UNKWD obwodu charkowskiego był Safonow, jego zastępcą był Tichonow, naczelnikiem Wydziału Kadr był Pokugow, komendantem Kuprij, imion i patronimików wymienionych osób nie pamiętam. Z pracowników komendantury pamiętam Skakuna, Karmanowa, Rudienkę, Mykowa, ich imion już nie pamiętam. Nie jest mi wiadomym, kto może zeznać o okolicznościach rozstrzelania Polaków, gdyż akcja rozstrzelania i pochowania była tajna i wiedziała o niej tylko ograniczona liczba pracowników NKWD i nie wiadomo mi, kto dokładnie był w to włączony.

W związku z tym, że świadek jest niewidomy i nie może przeczytać i podpisać protokołu niniejszego przesłuchania, została wezwana jego żona Ryżkowa Natalia Spiridonowna, w której obecności Syromiatnikowowi M.W. odczytano protokół niniejszego przesłuchania. Syromiatnikow M.W. oświadczył, że protokół sporządzono zgodnie z jego zeznaniami, prawidłowo, uzupełnień, uwag i poprawek nie wnosi, co potwierdziła podpisem na protokole Ryżkowa N.S.

Przesłuchiwał:

St[arszy] śledczy Wydziału Śledczego UKGB USRR obwodu charkowskiego
major służby wymiaru sprawiedliwości

W. Jerszyk

Kserokopia, rękopis.

Ministerstwo Sprawiedliwości – Krajowa Prokuratura. Materiały śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej.

¹ Pominęto dane personalne. Zob. Pierwsze przesłuchanie.

Dokument na blankiecie protokołu przesłuchania świadka. U dołu każdej karty podpis: „Ryżkowa”.

1991 maj 15. – Trzecie przesłuchanie

PROTOKÓŁ
przesłuchania świadka

Przesłuchanie rozpoczęło o godz. 10 min 00

Zakończono o godz. 14 min 00

Starszy śledczy Wydziału Śledczego Z[arządu] B[ezpieczeństwa] P[łaństwa] USRR
obwodu charkowskiego major służby wymiaru sprawiedliwości Jerszyk W.Ja.

w: w miejscu zamieszkania świadka

na podstawie art. art.: 85, 167 oraz 170 KPK USRR przesłuchał w charakterze świadka:

1. Nazwisko:¹.

Na początku przesłuchania wyjaśniono mi, że przesłuchiwany jestem w charakterze świadka w sprawie karnej o rozstrzelanie polskich wojskowych, w której dochodzenie prowadzi Naczelna Prokuratura Wojskowa.

Na pytanie, co wiadomo Syromiatnikowowi o wydarzeniach, w związku z którymi jest przesłuchiwany, świadek zeznał:

W uzupełnieniu do swoich zeznań, które złożyłem poprzednio chcę wyjaśnić, że pracując w 1940 roku w UNKWD obwodu charkowskiego, byłem świadkiem rozstrzelania i pochowania polskich wojskowych. Kilka razy, na rozkaz komendanta Kuprija, z budynku UNKWD, w którym wykonywano egzekucje polskich wojskowych wywoziłem ich zwłoki do 6 sektora strefy leśno-parkowej Charkowa, gdzie ich chowano. W sprawie okoliczności rozstrzelania Polaków i miejsca ich pochówku obszernie zeznałem podczas poprzednich przesłuchań. Jednakże uważam za konieczne wyjaśnić szczegółowo niektóre sprawy. Z zasady rozstrzelano Polaków w godzinach wieczornych. Ich zwłoki ładowano na ciężarówkę, tak zwaną półtorcę, której skrzynia była obita metalową blachą. Zwłoki ładowali pracownicy komendantury. W ciężarówce mieściło się około 25 zwłok. Przez okres [wykonywania] egzekucji na polskich wojskowych, używano w celu dostarczenia zwłok do miejsca pochówku dwóch takich samochodów. Z UNKWD zwłoki wywożono przeważnie w późnych godzinach, mniej więcej po północy. Od strony szosy biełgorodzkiej nie było specjalnych podjazdów do miejsca pochówku. Samochody zjeżdżały z szosy do strefy leśno-parkowej, zagłębiając się w nią na około 70–100 m, gdzie właśnie znajdowało się miejsce pochówku. Terytorium, na którym grzebano [zwłoki] było ogrodzone drewnianym płotem, w którym była brama. Miejsce to było strzeżone przez komendanturę UNKWD. Do czasu przybycia samochodów ze zwłokami, w miejscu tym były już wykopane doły. Doły kopano ręcznie, łopatami. [Pracę] tę wykonywało 6–7 pracowników komendantury, oni także grzebali zwłoki. Kto to był konkretnie, nie potrafię wskazać z powodu upływu czasu. Na ile pamiętam, Polaków chowano w dołach, które były wykopane na obwodzie ogrodzonego terytorium, od strony szosy biełgorodzkiej. Wymiary dołów nie były jednakowe, lecz w zasadzie wynosiły około 2 x 4 m. Jednakże w chwili obecnej mogę nie pamiętać różnych spraw z opisywanych wydarzeń, dlatego zeznaję to, co sobie przypominam. Ile było dołów nie pamiętam już teraz, lecz było ich wiele. Trzeba mieć na uwadze, że w tym miejscu od 1938 r. grzebano wszystkie ofiary represji, dlatego czasami doły, w których byli pochowani Polacy znajdują się obok pochowanych obywateli radzieckich. Zwłoki do dołów zrzucono byle jak, nikt ich nie układał w określonym porządku, [a następnie] były posypywane białym proszkiem i zakopywane. Głębokość dołów także była różna, w zasadzie nie więcej niż 2 m. Przed egzekucją niektórym Polakom związywano ręce, dlatego oni w tym stanie byli pochowani. Jednakże nie wszystkim związywano ręce. Ilu Polaków rozstrzelano i pochowano nie jest mi wiadomym. Jednakże wydaje mi się, że wszystkich rozstrzelano w niewielkim odstępie czasu, w miarę ich dostarczania do Charkowa. Pamiętam, że do budynku więzienia wewnętrznego UNKWD wśród polskich wojskowych była dostarczona jedna kobieta². Teraz nie przypominam sobie dokładnie, kto to był, czy była wojskowym, jednakże dobrze pamiętam, że wśród dostarczonych Polaków była kobieta. Jej dalsze losy nie są mi wiadome, najwidoczniej

także została rozstrzelana. Zasadniczo Polaków rozstrzelano i grzebano w mundurach wojskowych. Nie mieli żadnych rzeczy, a czy posiadali dokumenty, pieniądze, broń nie jest mi wiadomym. Egzekucje Polaków wykonywano wyłącznie w budynku UNKWD, na miejscu pochowania ich nie rozstrzelano. Pochowków nie fotografowano i nie filmowano, nie sporządzano planów ani schematów, mnie przynajmniej o tym nie wiadomo. Jak już zeznałem, egzekucjami Polaków i ich pochowaniem kierowali przedstawiciele NKWD z Moskwy, którzy w tym czasie przebywali w tym celu w Charkowie. Nie mam więcej nic do wyjaśnienia na zadane mi pytania.

W związku z tym, iż świadek jest niewidomy i nie może przeczytać i podpisać protokołu niniejszego przesłuchania, protokół przesłuchania został odczytany Syromiatnikowowi M.W. w obecności jego żony. Syromiatnikow M.W. oświadczył, że protokół został sporządzony prawidłowo zgodnie z jego zeznaniem, jego treść odpowiada prawdzie, jego wypowiedzi spisano prawidłowo, uzupełnień i poprawek nie wnosi, co potwierdziła podpisem jego żona Ryżkowa N.S.

Przesłuchanie prowadził i protokół sporządził:

St[arszy] śledczy Wydziału] Ś[ledczego] UKGB USRR obwodu charkowskiego
major służby wymiaru sprawiedliwości

W. Jerszyk

Kserokopia, rękopis.

Ministerstwo Sprawiedliwości – Krajowa Prokuratura. Materiały śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej.

¹ Pominięto dane personalne. Zob. Pierwsze przesłuchanie.

² Jedyna znana kobieta jeńiec wojenny, zamordowana na podstawie decyzji z 5 marca 1940 r., to ppor. Janina Lewandowska z obozu koziełskiego, nr 53 na liście śmierci 040/1 z [20] kwietnia 1940 r.

Dokument na blankiecie protokołu przesłuchania świadka. U dołu każdej karty podpis: „Ryżkowa”.

1991 lipiec 30. – Czwarte przesłuchanie¹

PROTOKÓŁ
przesłuchania świadka

Przesłuchanie rozpoczęto o godz. 11 min 55

Zakończono o godz. 15 min 40

Starszy prokurator wojskowy Wydziału Zarządu NPW pułkownik służby wymiaru sprawiedliwości A.W. Trietiecki, przy udziale starszego śledczego UKGB USSR obwodu charkowskiego majora służby wymiaru sprawiedliwości W. Ja. Jerszyka i zastępcy prokuratora generalnego Rzeczypospolitej Polskiej Stefana Śnieżki, w miejscu zamieszkania ob. Mitrofana Wasiljewicza Syromiatnikowa na podstawie art. art. 85, 167 oraz 170 KPK USRR przesłuchał w charakterze świadka:

1. Nazwisko:².

Na pytanie, czy potwierdza swoje wcześniejsze zeznania, Syromiatnikow M.W. oświadczył, że złożone wcześniej zeznania w pełni potwierdza i chciałby je uściślić i uzupełnić.

Trietiecki: Chcielibyśmy, żeby Pan bardziej szczegółowo przedstawił okoliczności za-
głady polskich oficerów.

Jerszyk: Przeprowadziliśmy ekshumację polskich oficerów.

Śnieżko: To potwierdziło, że rozstrzeliwano także obywateli radzieckich, znajdują się
tam niewielkie groby. Ile osób kopało [doły]?

Syromiatnikow: Około 5-6 osób. Samochód zajeżdżał i przywoził zwłoki z Zarządu.
Dół był tak duży, że samochód mógł tam wjechać.

Śnieżko: Kto kopał ten dół?

Syromiatnikow: Ja kopałem ten duży dół.

Śnieżko: A jakie miał wymiary? Ile metrów na ile?

Syromiatnikow: Myślę, że dół był mniej więcej [taki] jak samochód. Mógł on tam
wjechać cały, włącznie z przodem. Tak więc dół miał wymiary samochodu. Nie mógł on
zawrócić, tylko wjechać tyłem.

Trietiecki: Jak długo kopaliście ten dół?

Syromiatnikow: Duży był dół, duży. Kopaliśmy go w sześciu przez 10 dni. Ziemię
wywoziliśmy taczka. Nie wiedziałem nawet po co takie duże doły. I mnie przypadło ode-
brać pierwszą partię - Polaków.

Śnieżko: Jaka długość miał ten dół?

Syromiatnikow: [Dół] miał długość półtora samochodu i można było zjechać tyłem na
dół, a potem rozładować.

Śnieżko: Mówi Pan, że kopaliście 10 dni?

Syromiatnikow: Tak, tak, tak.

Śnieżko: Gdy zaczęliście kopać, to Polacy już byli, czy jeszcze ich nie było?

Syromiatnikow: Jeszcze ich nie było.

Trietiecki: A skąd przyszedł taki rozkaz? Kto wam dał taki rozkaz?

Syromiatnikow: Taki rozkaz wydał nam komendant Kuprij.

Trietiecki: A skąd on otrzymał taki rozkaz, czy Pan to wiedział?

Syromiatnikow: Na pewno stamtąd, skąd pochodzi taki rozkaz, zgodnie z hierarchią.
A może od zastępcy (zastępcy szefa charkowskiego UNKWD), Tichonow wtedy był
zastępcą.

Trietiecki: A czy ktokolwiek przyjeżdżał z aparatu centralnego lub skądkolwiek?

Syromiatnikow: To jest, żeby wszystko było dokładniejsze. Kiedy kopaliśmy i kiedy
dół był już gotowy, nic jeszcze nie wiedzieliśmy, kto [to] będzie. A potem, gdy przywie-
ziono Polaków, to wydano rozkaz, aby przywozić ich z dworca.

Śnieżko: Jeśli można w tym miejscu zapytać. Kopaliście dół mniej więcej przez 10
dni. Ilu was kopało?

Syromiatnikow: 6 osób.

Śnieżko: Skończyliście i od razu przywieziono Polaków, czy może upłynął jakiś czas?

Syromiatnikow: Nie, przez jakiś czas nikogo z nich nie przywożono. A dół był gotowy.
Mniej więcej od tygodnia.

Śnieżko: Tylko jeden dół był przygotowany, czy może więcej?

Syromiatnikow: Nie nie, ledwie się z tym [dołem] uporaliśmy, a potem już nie wiem,
potem zachorowałem i przez trzy miesiące leżałem w szpitalu, byłem chory na żółtaczkę
- Botkina³.

Jerszyk: Mitrofanie Wasiljewiczu. Proszę o uściślenie zeznań. Podczas poprzedniego
przesłuchania zeznał Pan, że w pobliżu ogrodzenia kopano 2 x 5, takie nieduże doły,
ściślej 2 x 4 m.

Syromiatnikow: Tak, tak i tam były doły.

Śnieżko: A te mniejsze doły, kiedy były kopane. Kto je kopał i kiedy?

Syromiatnikow: Tak, my też kopaliśmy wcześniej mniejsze [doły]. A potem już [kopa-
liśmy] duży dół.

Śnieżko: I one były też gotowe?

Syromiatnikow: Trzy lub cztery i one były już gotowe. Ja byłem przede wszystkim
konwojentem. Wozilem ludzi na śledztwo.

Śnieżko: Wróćmy jednak do najważniejszego, do tego, co nas interesuje.

Syromiatnikow: Komendant wezwał [mnie] i powiedział: „Od jutra zaczynamy pracę.
Już dzisiaj przywieziemy ludzi, trzeba pomyśleć, jak mamy pracować”. A ja myślę: jakich
ludzi przywieją.

Trietiecki: Dotychczas nie wiedzieliście?

Syromiatnikow: Nie wiedzieliśmy. Załatwiano samochody. Nie wiem, jak były zała-
twione. Mieliśmy własną „więźniarkę” lub na pewno milicja miała „więźniarkę” do kon-
wojowania. Dwie [były] na pewno.

Trietiecki: Mieliście tam na dziedzińcu „więźniarkę”?

Syromiatnikow: Ona nie znajdowała się na dziedzińcu, lecz w garażu. A kiedy trzeba
było - przyjeżdżała.

Śnieżko: Chwileczkę. Wtedy już Pan pracował w więzieniu wewnętrznym?

Syromiatnikow: Tak, tak.

Trietiecki: To znaczy przy [ul.] Czernyszewskiego czy przy [ul.] Dzierżyńskiego?

Syromiatnikow: Przy [ul.] Czernyszewskiego.

Śnieżko: Był Pan tam kim, starszym ...

Syromiatnikow: Starszym bloku.

Śnieżko: Co to znaczy, jakie [miał Pan] obowiązki?

Syromiatnikow: Podlegał mi cały nadzór, kóry znajdował się na korytarzu. Pilnujemy
tych ludzi, którzy są pod strażą.

Trietiecki: W celach?

Syromiatnikow: W celach.

Śnieżko: W całym więzieniu?

Syromiatnikow: W całym więzieniu. A więc ktoś zastukał w „koryto”. On [strażnik]
powinien otworzyć [cele], ale nie podchodzić zbyt blisko, dlatego że ludzie bywają różni.
Zapytać, czego potrzebuje ...

Śnieżko: Kiedy zaczęto przywozić Polaków, więzienie było puste?

Syromiatnikow: Nie, nie było [puste], częściowo byli ludzie.

Trietiecki: A na ile osób to więzienie było przewidziane?

Syromiatnikow: Więzienie miało dwa piętra. Cele wszędzie były różne. Były 15-oso-
bowe i inne tylko 4-osobowe. Stały 4 prycze. Razem na 250 osób. Mieliśmy też wydzie-
lone bloki w [więzieniu] przesyłowym. Na Chołodnoj Gorie też mieliśmy nasz blok.

Śnieżko: Polaków nie wożono na Chołodną Gorę?

Syromiatnikow: Nie wożono.

Trietiecki: Zatrzymaliśmy się na tym, że oto „będziemy pracować”, proszę dalej opowiadać.

Syromiatnikow: Tak. Komendant mówi: „będziemy pracować, towarzysze”. Przybyli Polacy. Ja mówię „skąd”. On powiedział, że Polacy przybyli do nas z obozów. Nie powiedział w jakiej liczbie, tylko że będziemy wozić. Już nie wiem, jaka to była liczba. I to wszystko.

Trietiecki: Nie powiedział jacy to Polacy: wojskowi, cywile?

Syromiatnikow: Powiedział, że wojskowi. Byli generałowie, kapitanowie byli. No, oficerowie. Skąd się oni wzięli. Mówili, że bodajże [wtedy], gdy w [19]39 r. było to w Zachodniej Ukrainie. Tak nam wyjaśniali. [Ci, co] teraz przyjechali z Moskwy. Dwie lub trzy osoby.

Śnieżko: Jeszcze przed przybyciem Polaków, czy ...

Syromiatnikow: W przeddzień przybycia Polaków.

Śnieżko: Pan cokolwiek wie, nazwiska ...

Syromiatnikow: Nie, nie.

Trietiecki: Jakie rangi, stopnie?

Syromiatnikow: Przyjechali po cywilnemu. Do nas przyjeżdżały z Moskwy „dwójki”, „trójki”. Zawsze byli po cywilnemu, nawet prokurator z Moskwy przyjeżdżał – Rudenko⁴, wydawał wyroki.

Śnieżko: Wówczas, gdy byli Polacy?

Syromiatnikow: Nie, nie, to było kiedy indziej.

Trietiecki: [Proszę wyjaśnić co znaczy,] że jak Pan powiedział, przyjeżdżały „dwójki” „trójki”.

Syromiatnikow: To „dwójki”, „trójki”, które miały rozpatrywać [sprawy], ale nie Polaków.

Jerszyk: Czyli że z Moskwy przyjeżdżali w cywilnym ubraniu. Może Pan to wyjaśnić w związku ze sprawą Polaków, może Pan wiedział, pamięta Pan?

Syromiatnikow: Któregoś razu powiedział nam Kuprij: „Przyjechali z Moskwy, żeby nas kontrolować, jak będziemy pracować. Mieć się na baczności”.

Śnieżko: On nie wyjaśnił, jaka to będzie praca?

Syromiatnikow: Praca będzie taka. Oni, mówi, podlegają rozstrzelaniu. Zrozumiano.

Trietiecki: A czemuż to wojskowi i na rozstrzelanie?

Syromiatnikow: Nie będziemy przecież pytać, dlaczego.

Trietiecki: A jak Pan to odebrał, domyślał się, lub jak Pan to rozumiał?

Syromiatnikow: Te sprawę rozumieliśmy tak. Zmuszono nas, idźcie pracujcie. Przyprowadźcie go tutaj. Więc przyprowadzamy, jemu od razu wiążą ręce i poszedł tam do piwnicy. A w piwnicy się odbywa, [skazują] na najwyższy wymiar [kary]. Siedzi prokurator i komendant.

Śnieżko: Cofnijmy się jeszcze. [Polaków] przywożono na Dworzec Południowy?

Syromiatnikow: Przywożono [i] z Dworca Południowego od razu do więzienia.

Śnieżko: Zawsze przywożono [Polaków] na Dworzec Południowy, czy też może na inny dworzec? Ile dni Pan pracował, gdy przywożono Polaków?

Syromiatnikow: Później nie wiem, a co do tych. Pracowałem wszystkiego 10 dni⁵, odkąd zaczęto przywozić Polaków.

Śnieżko: Czy codziennie ich przywożono?

Syromiatnikow: Wtedy, gdy przyjeżdżał eszelon. Przywieziono 200 osób.

Trietiecki: Za jednym razem?

Syromiatnikow: Nie, przez 2 dni. Umieszczali ich w piwnicy, tam też mieliśmy cele.

Trietiecki: W piwnicy czego?

Syromiatnikow: Naszego więzienia.

Śnieżko: Chciałbym jeszcze powrócić do tego. Przyszedł pierwszy eszelon, ile wagonów, ile osób?

Syromiatnikow: Tego nie widziałem. Do nas ich przywieziono, a jeździli po nich inni, wiem którzy. Oni już nie żyją. Najwięcej jeździł Smykałow. Wadim Jakowlewicz. Nie wiem, jak [ich] tam wyładowywano. A kiedy przywieziono ich do piwnicy, to oni przebywali u nas i dzień i dwa. Za dwoma razami przywieziono 200 osób, nie wiem dokładnie.

Trietiecki: A ile samochodów po nich pojechało?

Syromiatnikow: Dwa samochody „więźniarki”, w jednej „więźniarce” mieściło się 15 osób.

Jerszyk: Mitrofanie Wasiljewiczu, wcześniej, podczas przesłuchania zeznaliście, że pierwsi Polacy byli przetrzymywani w więzieniu wewnętrznym przez dłuższy czas, a potem ich rozstrzeliwano, a później – po kilka godzin, tzn. wszystko zostało przyspieszone.

Syromiatnikow: Tak, zostało przyspieszone. Kuprij umieścił w jednej celi strażnika Diewiatłowa. Dał mu walizkę, żeby gdy wyprowadzają tych Polaków, niech ich pyta, kto ma radzieckie pieniądze, niech zdaje, a [on] zapisuje i mówi, że wypiszą pokwitowanie. Ci, którzy mieli pieniądze, sami je wyjmowali i oddawali. Inne przedmioty miały być odbierane.

Trietiecki: A jak było z Polakami, co mogli zatrzymać przy sobie?

Syromiatnikow: Mieli walizki. Walizki zostawiali, do cel nie mogli ich zabierać. Mieli w nich konserwy, słoninę i metalowe przedmioty. Nie wolno było ich mieć przy sobie, a jeśli któryś poprosił, to mu przynoszono z jego walizki konserwę albo słoninę. Wyjątkowo dobra była polska słonina w puszkach. Przynoszono na prośbę. Rzeczy metalowych nie pozwalano [mieć przy sobie].

Śnieżko: A czy każdy był rewidowany?

Syromiatnikow: Tak każdy, rozbierano, sprawdzano. Sam brałem udział w rewidowaniu.

Jerszyk: A czy [Polacy] mieli odznaki wojskowe, naramienniki, ordery, medale?

Syromiatnikow: Medali nie było, naramienniki były, pasy odbierano.

Trietiecki: No, a gdy wszystko zostało przyspieszone?

Syromiatnikow: Przyspieszone, wyglądało tak. Przeprowadzono rewizję, czy on niczego nie ma. Umieszczono w celi, a pod wieczór już wzywano na rozstrzelanie.

Jerszyk: A co z rzeczami i walizkami, które im odbierano, co z nimi robiono?

Syromiatnikow: Te wszystkie rzeczy były oddawane do magazynu. Oni mieli nawet pościel, prześcieradła. Nikt tych rzeczy nie mógł tknąć oprócz magazyniera, który je odbierał.

Trietiecki: A potem, gdy już ich rozstrzelali, co się działo z tymi rzeczami?

Syromiatnikow: Ich miejsce nie jest mi znane. Wiedziałem, że już po wszystkim te rzeczy sortował Smykałow. A gdzie te rzeczy się podziały, nie wiem. Ja ich nie dotykałem.

Śnieżko: Ale oni pozostawali w mundurach, w szynelach, czy w czym?

Syromiatnikow: Rozbierali się, gdy wprowadzano ich tam, do piwnicy, do prokuratora. Rozbierali się, zdejmowali szynele, a także bluzy [wojskowe] lub koszule. Nakrycia głowy też zabierano. Zrobiono też takie zadaszanie, takie dorobione, gdzie wejście do piwnicy i gdzie ich rozstrzelano. Od góry zrobiono takie zadaszanie, pod które wjeżdżał samochód. Żeby podczas załadunku nie było nic widać z okien na górze. Rozumiecie.

Jerszyk: A gdy ich już załadowano, kiedy wywożono ich grzebać. A tamte rzeczy: szynele, czapki, czy przykrywaliście czymś samochód?

Syromiatnikow: Tak, tak. Prawidłowo. Braliśmy szynele, czapki. Trzeba było przecież przykrywać ich, trzeba było im czymś owijać głowy. Rozumiecie. Żeby nie krwawiła.

Śnieżko: A gdzie je owijaliście, już na samochodzie, czy ...?

Syromiatnikow: A jakże. Owijaliśmy, od razu po rozstrzelaniu. Dwóch brało i [kładał] na nosze, dwóch stało na samochodzie, a dwóch wynosiło nosze. Braliśmy ich stamtąd i układaliśmy na samochodzie, na przemian, jednego głową w jedną stronę, a drugiego w przeciwną. I tak stopniowo do brzegu, ładowaliśmy około 25 do 30 osób.

Śnieżko: Z owiniętymi głowami?

Syromiatnikow: Tak. Potem tymi szynelami, które zostawały, przykrywaliśmy z wierzchu. A potem wrzucaliśmy ich do dołu. Pasy zostawały w magazynie.

Trietiecki: Czy wszystkich rozbieraliście, czy zdarzało się, że wywoziliście ich także w ubraniach?

Syromiatnikow: Jak można go było wywozić w ubraniu wierzchnim, przecież do prokuratora przychodził już rozebrany. W bluzie, spodniach, butach, kamaszach.

Trietiecki: Kto konkretnie wydawał wam rozkazy?

Syromiatnikow: Rozkaz wydawał sam komendant Kuprij. My ładowaliśmy na samochód, sami wywoziliśmy, sami układaliśmy.

Śnieżko: Układaliście czy zrzucaliście?

Syromiatnikow: Nie, układaliśmy tak, jak należy, jak na samochodzie.

Jerszyk: A przecież podczas wcześniejszego przesłuchania powiedział Pan, że zwłoki wyładowywano do dołów bez określonego porządku.

Syromiatnikow: Do dołów? Do dołów tak, jak popadło. To na samochodzie układaliśmy. Do dołu [zrzucaliśmy] nocą, w ciemnościach, po godzinie 24, bez oświetlenia.

Trietiecki: Ale podczas wcześniejszego przesłuchania 10 kwietnia, mówił Pan, że dla Polaków wykopano duże doły i zwłoki składano do tych dołów. Jak to rozumieć. Teraz Pan mówi, że ich tam zrucano, a wcześniej mówił Pan, że ich układano. Więc jak?

Syromiatnikow: No proszę zrozumieć. Samochód wjeżdżał do dołu. Dwoje ludzi [stoi] na samochodzie, biorą go. Przecież nie będą opuszczać go [do dołu], jak się chowa na cmentarzu.

Trietiecki: To znaczy wrzucają go?

Syromiatnikow: Tak, wrzucają, a na dole był (człowiek), poprawiał.

Trietiecki: Powiedział Pan ponadto „przesypywano ich proszkiem w białym kolorze”. Kto to robił?

Syromiatnikow: Tego nie wiem, co to był za proszek. [Robił] to ten człowiek, który zostawał tam na dyżurze, on otrzymywał rozkazy. Dlatego że dzisiaj przyjadą samochody, jutro przyjedzie samochód.

Śnieżko: Wszystkich [wrzucano] do tego samego dołu?

Syromiatnikow: Wszystkich do tego samego dołu, wszystkich do tego samego dołu. A trzeba było go przysypać. Potem znowu na nich, obok układać. I tych znowu przysypać. Aż do zapełnienia dołu. Zapełniają i przysypują. Aż do całkowitego zapełnienia dołu.

Trietiecki: Proszę jeszcze raz o uściślenie. Niech Pan powie mniej więcej, ilu tych wojskowych w Pana obecności złożono lub wrzucono?

Śnieżko: I ile samochodów przyjeżdżało?

Syromiatnikow: Nie potrafię policzyć, ale w przybliżeniu do tego dołu weszło 300-350 osób. I wszystkich przesypywano. Proszkiem przysypano, żeby nie wdała się infekcja, dezynfekowali.

Jerszyk: A przecież poprzednio zeznał Pan, że po to, żeby się rozkładało?

Syromiatnikow: Ja widziałem, jak posypywali proszkiem, ot i wszystko.

Śnieżko: A kiedy Pan pierwszy raz pojechał, pierwszym samochodem, widział Pan, czy już jakieś zwłoki tam leżały?

Syromiatnikow: Kiedy załadowaliśmy samochód, to był pierwszy kurs.

Śnieżko: Ile samochodów pojechało?

Syromiatnikow: Nie wiem ile, czy z tyłu jechał drugi [samochód], my swoim samochodem pojechaliśmy pierwsi. Zrzuciliśmy i natychmiast odjechaliśmy. A czy był drugi samochód nie wiem. Mieliśmy dwóch kierowców Nikołaja Galicyna i Iwana Michajłowicza Tichonowa.

Śnieżko: Nie, ale gdy ładowaliście zwłoki na samochód. Jeden samochód załadowaliście ciałami i odjechaliście. Czy ciał już więcej nie było, kiedy samochód odjeżdżał, czy też zostały tam jakieś ciała do załadunku?

Syromiatnikow: Nie było, nie było. Ja tylko jeden raz w nocy jeździłem, świtało, dokądże było jechać?

Trietiecki: Ale tam było niedaleko, zaledwie 15 minut jazdy?

Syromiatnikow: Tak, 15 min. A rozładowanie, załadowanie. Ile wysiłku to kosztuje.

Śnieżko: Z tego, co Pan mówi, wynika, że jeśli przyjąć po 20-30 osób, to aby zapełnić [dół] 300 zwłokami, potrzeba 10 dni. Kierowcy [kursującemu] codziennie trzeba było 10, a nawet 12 dni, żeby zapełnić ten dół. Czy cały czas był on odkryty?

Syromiatnikow: O tym przecież mówię. 10 dni tam wozilem. Tylko do tego dołu.

Śnieżko: Tylko po jednym samochodzie dziennie?

Syromiatnikow: Po dwa.

Jerszyk: Woził Pan przez 10 dni, czy kilka razy?

Syromiatnikow: Przez 10 dni, tzn. jeden raz na noc.

Trietiecki: Ściśle przez całe 10 nocy?

Syromiatnikow: Tak, przez 10 nocy.

Trietiecki: Ale podczas poprzedniego przesłuchania 15 maja, powiedział Pan, że „było tu jeszcze wiele dołów. Na ile pamiętam, Polaków chowano w dołach, które były wykopane na obwodzie... Wymiary dołów nie były jednakowe, lecz w zasadzie wynosiły około 2 x 4 m. Ile było dołów nie pamiętam już teraz, lecz było ich wiele”⁶. A dzisiaj pan powiedział, że był duży dół?

Syromiatnikow: Proszę słuchać [tego co mówię] tutaj. Trzy doły były puste, o których nie wiedzieliśmy, dla kogo były wykopane. Rozumiecie.

Śnieżko: Jakie to były doły, te mniejsze?

Syromiatnikow: Mniejsze, takie jak na cmentarzach chowa się zmarłych, na wzrost człowieka. Trzy pozostawały puste. Te większe były pod ogrodzeniem. Tam już byli pochowani [zmarli], były zajęte.

Trietiecki: Proszę powiedzieć, Mitrofanie Wasiljewiczu, czy wszystkich oficerów chowali, a czy generałów także? Mówił pan, że byli tam także generałowie?

Syromiatnikow: Wszystkich razem. Myśmy nie wiedzieli czy to generałowie, czy nie.

Trietiecki: Czy z polskimi wojskowymi nie mogli być przemieszani obywatele radzieccy? Czy nie mogli ich razem wywozić i chować?

Syromiatnikow: Nie, nie. Tego nie robiono. Jednorazowo przychodziła grupa Polaków, a tych [obywateli radzieckich] mogli wywozić albo wcześniej, albo później.

Jerszyk: A czy polscy wojskowi mieli na sobie jakieś przedmioty produkcji radzieckiej, na przykład obuwie?

Syromiatnikow: Niczego takiego sobie nie przypominam. Przypominam sobie, że mieli oni dużo radzieckich pieniędzy. A co kupowali, tego nie wiem.

Trietiecki: A kto był w więzieniu w zwykłych gumowych kaloszach?

Syromiatnikow: Nie wiem, co odpowiedzieć.

Trietiecki: Podczas ekshumacji znaleźliśmy gumowe kalosze ze znakiem fabryki „Krasnyj triechugolnik”, co Pan na to powie?

Syromiatnikow: To znaczy, że chowali naszych ludzi. Brali ich w czym popadło, jednego w trzewikach, innego w butach filcowych. A jeśli w butach filcowych, to powinny być kalosze.

Śnieżko: A czy Pan przypomina sobie, czy którykolwiek z Polaków był w kaloszach?

Syromiatnikow: Uchowaj Boże, żeby Polacy byli w kaloszach. Oni byli w butach. Wysoki obcas. Zresztą nie zwracałem na to uwagi. Nie byłem w stanie patrzeć. Chciało się po prostu uciekać. Nas samych chcieli powystrelać. Przeprowadzają ich strażnicy, ręce związane, zabrali. Przeprowadzają na korytarz. Tam ja, przypuścmy, stoję w drzwiach. Otwieram drzwi: „można”. Stamtąd: „wejść”. Prokurator siedzi za stołem, obok komendant. Pyta: „nazwisko, imię, imię ojca, rok urodzenia i – powiedział – możecie iść”. Tu od razu „kłac” i już koniec, koniec.

Śnieżko: To znaczy, kiedy się odwrócił od razu do niego strzelano?

Syromiatnikow: Pamiętam, że strzelano, strzelano.

Śnieżko: Czy Pan widział, jak strzelano?

Syromiatnikow: Ja nie widziałem, jak strzelano, ale słyszałem, jak strzelano. On tylko krzyknął „ało”. [Wtedy] my we dwóch powinniśmy byli wskoczyć i zabrać [ciało] do oddzielnej celi.

Trietiecki: A kto był prokuratorem? Co to za prokurator?

Śnieżko: Czy był w mundurze wojskowym?

Syromiatnikow: Skądże, po cywilnemu.

Jerszyk: Niech Pan uściśli. Pan przeprowadzał, czy tylko zabierał?

Syromiatnikow: Miałem rozkaz doprowadzać według listy. Przeprowadzam, był tam duży skrajny pokój, stoją tam trzej ludzie, od razu związywali ręce i wyprowadzali człowieka. A ja już z powrotem. Tam przy wyjściu był duży pokój, na parterze, pierwszy od drzwi. Tam właśnie wiązali im ręce.

Śnieżko: Jak się zachowywali, kiedy wiązano im ręce? Nie stawiali oporu?

Syromiatnikow: Nic nie mówili. Po prostu: wiemy, co chcą z nami zrobić.

Trietiecki: Przyjmowali śmierć z godnością?

Syromiatnikow: Tak. Była wśród nich kobieta. Ubrana zwyczajnie, w płaszczyku. Przywieziono ją z Polakami. Ją także rozstrzelano⁷.

Śnieżko: Wiązali ręce i wtedy we dwóch prowadzili dalej, do tej celi? Mieściła się ona w piwnicy?

Syromiatnikow: Nie. Osobno po drugiej stronie podwórza. Celę tę później, kiedy zaczęła się wojna, Kuprij wysadził w powietrze.

Trietiecki: Czy to była szopa, czy coś innego?

Syromiatnikow: Nie, to był duży budynek, czteropiętrowy z piwnicą. A dalej tzw. wiata, żeby samochód mógł podjechać. Takie zadaszenie. To właśnie zostało wysadzone w powietrze. (Od tej chwili z przyczyn technicznych nastąpiła 13-minutowa przerwa w zapisie na dyktafonie.)

Syromiatnikow: Nikt żadnych rzeczy nie brał. Komendant powiedział mi. Ty tam więcej nie pojedziesz. Zostawiam cię tutaj, powinieś wymyć pomieszczenie.

Trietiecki: Podczas przesłuchania 10 kwietnia⁸ powiedział Pan: pracownicy mówili, iż proszek powoduje szybszy rozkład zwłok. Kto to mówił?

Syromiatnikow: Moi koledzy. Ja też tak sądziłem. Inni mówili, że to wapno.

Jerszyk: Czy wielu pracowników Zarządu wiedziało o akcji rozstrzelania Polaków?

Syromiatnikow: Powiem tak. Kuprij powiedział nam w sekrecie. Nie mogło o tym wiedzieć wielu, tylko ta grupa, której powierzono pracę. Pracownicy komendantury, kierownicy, niektórzy strażnicy.

Jerszyk: Czy mogły być jeszcze gdzieś indziej, w szczególności w Diergaczach?

Syromiatnikow: O innych mogiłach nic nie wiedziałem i nic nie słyszałem. Nie dawaliśmy sobie rady z pracą, spaliśmy tylko po 3 godziny [na dobę].

Trietiecki: Czy jest Pan pewien, że kobieta również została rozstrzelana?

Syromiatnikow: Mogę z całą pewnością powiedzieć, że była rozstrzelana, dlatego że sam ją prowadziłem. Rozumiecie. Uściślałem swoje poprzednie zeznania. Wiem, że jej palto zostało rzucone pod wiatą. Podniosłem je, był tam pierścienek miedziany lub złoty. Pokazałem go komendantowi, on powiedział, abym odniósł Karmanowowi – magazynierowi.

Trietiecki: Czy po wojnie pracował Pan w tym Zarządzie NKWD?

Syromiatnikow A jakże, pracowałem do 1955 r.

Trietiecki: W związku z tym takie pytanie. Czy zdarzyło się Panu jeździć do miejsc, gdzie są pochowani Polacy, wykonywać jakieś zadania związane z ekshumacją. Czy może pan o czymś takim słyszał?

Syromiatnikow: Po wybuchu wojny ogrodzenie tego terenu rozebrano i spalono, było drewniane. Już po wojnie wezwał mnie naczelnik Wydziału „A” (nazwiska nie pamiętam). Zabrałem jeszcze Skakuna i pojechaliśmy do parku leśnego, tam wszystko pozarastało. To było w 1944 r. Wszystko zarosło krzakami. A w ogóle to tam wcześniej rosły dęby, ale podczas urzędowania cmentarza wszystkie wycięto.

Trietiecki: Po co was tam wysłano, tak ni z tego, ni z owego?

Syromiatnikow: On, jako naczelnik Wydziału „A”, otrzymał polecenie od szefa Zarządu, by pojechać i sprawdzić to miejsce. Ja tam pojechałem, następnie zameldowałem,

że wszystko w porządku. On wiedział, że brałem w tym udział, dlatego mnie zabrał. Nie każdego przecież wezmą.

Śnieżko: Czy po wojnie ten teren był ogrodzony?

Syromiatnikow: Nie, po wojnie nie. Podczas wojny ogrodzenie zostało spalone. Pracowałem tam do 1955 r. Czy postawiono tam później ogrodzenie, nie wiem. Będąc już na emeryturze, pracowałem w wielu różnych instytucjach, a potem w 1965 r. przeniosłem się na stałe do Czugujewa.

Trietiecki: Jaki miał Pan stopień wówczas, kiedy przywieziono Polaków?

Syromiatnikow: Byłem starszym bloku więzienia wewnętrznego, a mój stopień – starszy sierżant. To nie stopień oficerski, lecz podoficerski.

Trietiecki: Czy był Pan przed wojną odznaczany lub nagradzany. Jeżeli tak, to w jaki sposób i kiedy?

Syromiatnikow: Kiedy to z Polakami zakończyło się, Kuprij powiedział, że powinniśmy być nagrodzeni. Jakoby przedstawiono do awansu i do nagrody. Ktoś powiedział, żeby się przygotować, tzn. przekuj sobie dziurkę, dostaniesz medal. Nie wiem, za co miano nagradzać, ale nikt nie nagradzał.

Trietiecki: A w 1940 r. nagrodzono Pana w imieniu narkoma Berii?

Syromiatnikow: Nie, mnie na nagrodzono. Kto by tam za czasów Berii nagradzał.

Trietiecki: A jednak jesteśmy w posiadaniu dokumentu z października 1940 r., podpisanego przez narkoma Berię o nagrodzeniu za wykonanie zadania specjalnego 143 osób ze wszystkich zarządów NKWD i aparatu centralnego miesięcznym uposażeniem i 800 rublami. Wasze nazwisko figuruje jako nagrodzonego 800 rublami⁹.

Syromiatnikow: Rozumiem, rozumiem. Otrzymałem pieniądze za nie wykorzystany urlop. A za to nie było, nie dostałem takich pieniędzy. Zdarzało się, że dawano nam jakieś pieniądze, ale komendant wkładał je do swojej kieszeni. A przez narkoma nie byłem nagradzany. Przed wojną moja pensja wynosiła 1000 rubli, no i [dodatek] za tajemnicę, za coś jeszcze, w sumie 1100–1200 rubli miesięcznie.

Trietiecki: Mitrofanie Wasiljewiczu. Pytam Pana o to dlatego, że narkom spraw wewnętrznych ZSRR nagrodził właśnie te osoby, z UNKWD, do których byli wysyłani polscy wojskowi. Stąd właśnie pytanie.

Syromiatnikow: Zrozumiałem, dlatego odpowiadam, że takiej sumy nigdy w życiu nie otrzymałem, żeby mi dali 800 rubli. Jest to sprawa, o której nie wiem, jak się mogła zdarzyć.

Trietiecki: Czy osobiście rozstrzeliwał Pan polskich wojskowych? Nie nakazywano Panu osobiście rozstrzeliwać polskich wojskowych?

Syromiatnikow: Uchowaj Boże! Jest taki rozkaz – tylko komendant go wykonywał.

Trietiecki: Ale przecież komendant sam nie mógł rozstrzeliwać wszystkich. Czyżby nie miał pomocników?

Syromiatnikow: Wyjaśniam, że czy mu się ręka męczyła, czy nie od strzelania, przez cały czas sam wszystko wykonywał.

Śnieżko: Sam tylko?

Syromiatnikow: Tak, sam. Tylko sam. I nikt inny.

Jerszyk: Ale Pan nie widział osobiście, Pan może to stwierdzić tylko pośrednio?

Syromiatnikow: Tak, pośrednio mogę. Dlatego że wiem, że on znajdował się tam i wiem, gdzie był prokurator. Jeszcze jeden strażnik siedział w budce, gdzie ładował, wówczas przecież nie było pistoletów, lecz nagany, ładował nagany.

Trietiecki: Czy sam prokurator brał udział w tej akcji?

Syromiatnikow: W czym, w rozstrzeliwaniu?

Trietiecki: Tak.

Syromiatnikow: Prokurator tylko sprawdzał. Przyprawdzają kogoś, on pyta: imię, nazwisko, imię ojca, rok urodzenia. Mówi: „proszę iść”.

Trietiecki: Czy w tym momencie, gdy pytano ich o nazwisko, imię, imię ojca, rok, urodzenia, mieli już związane ręce?

Syromiatnikow: Obowiązkowo. Przyprawdzano ich do tej celi już ze związanymi rękoma.

Trietiecki: Jak nazywała się ta cela, proszę jeszcze raz uściślić.

Syromiatnikow: Ta cela nazywała się po prostu – piwnica, gdzie rozstrzeliwano, gdzie wykonywano wyroki śmierci.

Śnieżko: Czy ta cela była duża, czy miała duże wymiary?

Syromiatnikow: Tam była, ja Panu powiem tak: wchodziło się w korytarz, na prawo była wnęka, gdzie ich przyprawdzano, posadzono w koło, żeby już nie przyprawdzać, żeby w kolejności, no żeby ludzie byli gotowi już tu, tutaj przyprawdzano. A potem na okrzyk „dawaj”, od razu otwierano drzwi. Tu było już drugie pomieszczenie, pokój na prawo. I tam (*brak zapisu*) gdzie siedział przeładowywał. Prokurator siedział w kącie za stołem. A potem korytarzem przechodziło się dalej także na prawo, tam była wnęka, także bez okna. To już tu, gdzie składaliśmy ich gotowych. Rozumiecie.

Trietiecki: Czy z miejsca, w którym on siedział przygotowany, było słyhać strzały, czy może też były tam jakieś urządzenia izolujące?

Syromiatnikow: Kto miałby słyhać, ja?

Trietiecki: Pan też?

Syromiatnikow: Strzały? Było słyhać.

Śnieżko: Było słyhać, że strzelano, wystrzał?

Syromiatnikow: Było słyhać. Raz był pewien bandyta, zatrzymano bandytę i popa. Popa skazano za coś tam.

Trietiecki: Ale to nie dotyczy polskich jeńców wojennych, nie ma z tą sprawą nic wspólnego?

Syromiatnikow: Nie, ja po prostu opowiadam. Popa także skazano za coś tam. Więc on (bandyta) zmusił go (a słyhać było rozstrzeliwanie), żeby przed śmiercią zatańczył. Ich obydwu przyprawdzili na rozstrzelanie.

Śnieżko: Ilu ich czekało w tej kolejce?

Syromiatnikow: Tylu, ilu przyprawdzono. Może 5–6 osób. Dopóki tamtych nie zabiorą.

Śnieżko: Już ze związanymi rękoma?

Syromiatnikow: Tak, ze związanymi.

Trietiecki: A skąd ich przyprawdzano ze związanymi rękoma? Z cel?

Syromiatnikow: Tak, z cel.

Trietiecki: A gdzie im zwiazywano ręce?

Syromiatnikow: Przecież mówię – na parterze, był tam pokój. Czekwały tam 3 osoby. Już zakładano sznurek.

Trietiecki: To znaczy działali jak gdyby taśmowo?

Syromiatnikow: Tak, tak, tak. Jak taśmociąg. Pewnego razu, gdyby nie jeden z nich – dopiero byłby taśmociąg. Był tam taki osiłek z kombinatu mięsnego. Gdy zawiązywano mu ręce, on jakoś wyrwał się, tak że ten [konwojent] poleciał na bok, a trzeci zdażył zdjąć gaśnicę i uderzył [więźnia] w głowę. Inaczej on by ich tam pozabijał.

Śnieżko: Mówi Pan o Polakach?

Syromiatnikow: Nie.

Śnieżko: Wtedy, kiedy już padł strzał i trzeba usunąć ciało. Jak usuwano, dokąd niesiono, jak niesiono?

Syromiatnikow: Kiedy on wystrzelił, tamten upadł. A komendant krzyczał „ało” – co znaczyło: zabierać. Więc zabierałem. Myśmy ich od razu (*brak zapisu*).

Śnieżko: Dokąd ich i jak niesiecie?

Syromiatnikow: My ich od razu stąd przez drzwi i (*brak zapisu*).

Śnieżko: A gdzie znajdowały się drzwi, obok?

Syromiatnikow: Tak, tuż obok były drzwi, tylko do innego pokoju. Wynosiliśmy do innej wnęki, także bez okna. W tej wnęcie kładliśmy, rozumiecie?

Śnieżko: We wnęcie kładliście?

Syromiatnikow: Tak.

Trietiecki: To znaczy, że oczekujący, siedzący nie widzieli, jak wynosiliście zwłoki?

Syromiatnikow: Nie, nie widzieli. Oni tylko słyszeli odgłos. I to wszystko. Niczego natomiast nie widzieli.

Śnieżko: Kładliście ich we wnęcie. A następnie z tej wnęki na samochód?

Syromiatnikow: Wtedy z tej wnęki już ich [ładowali] na samochód.

Trietiecki: Czy było tam wyjście do samochodu? Wyjście?

Syromiatnikow: Wyjście? A jakże, przecież ich tam przyprowadzano.

Trietiecki: Nie, chodzi nam o to, czy było wyjście z tej wnęki do samochodu?

Syromiatnikow: Nie. Z tej wnęki wyjścia nie było. Trzeba było ich nieść z powrotem, tędy, którą ich przyprowadzano, korytarzem.

Trietiecki: Samochód wywoził przez bramę, dokąd, na jaką ulicę?

Syromiatnikow: Na [ulicę] Czernyszewskiego.

Śnieżko: Czy to znaczy, że trzeba było znów przynosić zwłoki tym korytarzem?

Syromiatnikow: Tak, korytarzem. Tam dokąd prowadzili prosto korytarzem.

Śnieżko: Tą samą drogą, którą przyprowadzaliście?

Syromiatnikow: Tak. Potem, kiedy już skończono z tą „muzyką”, więcej już nikogo nie przyprowadzono. Więcej rozstrzeliwać już nie będą. Prokurator już poszedł. Zostały zwłoki, które trzeba było załadować na samochód. Ładować natychmiast. Zostają ci ludzie, którzy doprowadzali, oni na miejscu zostają, zaczynają wchodzić na samochód, zaczynają obwiązywać głowy i układać [ciała] na samochodzie. I żeby to zadanie było wykonane od godziny 12 w nocy i żeby do rana było już gotowe.

Śnieżko: To ta wnęka była tak duża, że oni wszyscy tam się zmieścili?

Trietiecki: Ilu mniej więcej mogło się tam zmieścić?

Syromiatnikow: 50 osób. Oni przecież leżeli jeden na drugim.

Śnieżko: To znaczy, że w przybliżeniu dwa samochody mogły być zapełnione?

Syromiatnikow: Tak, były dwa, tak, tak. Załadowano pierwszy samochód. Ci, którzy go ładowali, pojechali. Następny podjeżdża, ładują go. Myśmy już tam pojechali, już

rozładowaliśmy, a drugi samochód ciągle jeszcze ładują. Wróciliśmy z powrotem, a ci jeszcze tam.

Śnieżko: Przyjechaliście w nocy, rozładowaliście. Zapewne drugi samochód także został rozładowany i w następną noc Pan przyjechał znowu. W to samo miejsce?

Syromiatnikow: Przyjechaliśmy do więzienia.

Śnieżko: Tak, do więzienia. Ale potem. Wieczorem znów rozstrzeliwano, czy nie tak?

Syromiatnikow: Wieczorem obowiązkowo przygotowaliśmy wszystko.

Śnieżko: Rozstrzeliwano?

Syromiatnikow: Tak. Znów do [godziny] 12 w nocy.

Śnieżko: Znów ładowane są samochody i znów odjeżdżają?

Syromiatnikow: Tak, jak za pierwszym razem.

Śnieżko: Znów Pan jedzie także samochodem?

Syromiatnikow: Na drugi dzień przyjeżdżamy i samochód jedzie ...

Śnieżko: I dokąd, do tego dołu?

Syromiatnikow: Do tegoż. A samochód przyjeżdża do garażu, tam jest myty. Następnego wieczora znowu wyjeżdża.

Śnieżko: I następnej nocy znowu Pan jedzie. Czy wrzucacie zwłoki do tego samego dołu, czy w inne miejsce?

Syromiatnikow: Tak, tylko tam. Polaków tylko tam.

Śnieżko: A ta pierwsza część, która już tam leżała, była przykryta ziemią, czy ...?

Syromiatnikow: Przykrywaliśmy, ziemią i tym właśnie..., z roztworem. Niedużo, niedużo. Był tam wyznaczony człowiek. On nasypywał, on przykrywał ziemią. Kolejne warstwy kładziono na te, które leżały niżej.

Śnieżko: Na pewno było tam miękko chodzić po zwłokach. Ile tam było warstw?

Syromiatnikow: Kto tam miałby po nich chodzić. Tam wyrównano, już nikt nie będzie chodził, już wiadomo. Będzie samo osiadać. Tam były specjalne dyżury, podsypywano, wyrównywano. Tam specjalnie znajdowali się ludzie, żeby wyrównywać.

Śnieżko: To już po zakończeniu [akcji].

Syromiatnikow: Tak, tak.

Śnieżko: A do tego czasu?

Syromiatnikow: Dopóki woziliśmy, przysypywano tylko troszeczkę.

Śnieżko: A na nich znowu układano po przysypaniu? Następną warstwę?

Syromiatnikow: Nie. Tam robiono tak. Zrobiono tak, żeby układać do wierzchu. Rozumiecie. Potem następny obok. Rozumiecie. Układano do wierzchu trzy – cztery rzędy.

Trietiecki: Ja też nie rozumiem. Mówił Pan, że to był duży dół. Mógł tam wjechać samochód. A potem Pan mówi: „Do góry, słupkami”. Jak to rozumieć?

Syromiatnikow: Po prostu nie rozumiecie. Jeżeli dół jest duży, to samochód podjeżdża. Tam kładziemy. Po prostu wrzucamy i wszystko, nie. Ściągamy ich prosto pod ścianę, tę ślepa i po prostu kładziemy i kładziemy i kładziemy i wciąż bliżej i bliżej idziemy tutaj. Rozumiecie.

Śnieżko: Słupki, można powiedzieć. Na ile to było możliwe do góry, prawie do samej góry, tak?

Syromiatnikow: Tak.

Trietiecki: Czy oprócz tej 6 strefy parku leśnego było jakieś inne miejsce, do którego wożono polskich wojskowych?

Syromiatnikow: Ja nie wiem. Nie mam pojęcia. Po tym zachorowałem na trzy miesiące. Nie wiem, na czym się to skończyło.

Śnieżko A jeszcze, gdy był Pan tam obecny, te małe doły, które zostały jeszcze wcześniej?

Syromiatnikow: Także nie wiem, wypełniono je czy nie?

Śnieżko: Nie miało to miejsca w Pańskiej obecności?

Syromiatnikow: Nie, te doły były jeszcze puste.

Jerszyk: Na jaką głębokość chowano polskich wojskowych?

Syromiatnikow: Pół metra zostawało do wierzchu. Resztę zasypywano ziemią.

Jerszyk: Czy w 1940 r. był tam las sosnowy?

Syromiatnikow: Tam las był cały czarny, dębowy. Nie było tam sosny.

Śnieżko: Czy to były duże, stare drzewa?

Syromiatnikow: Młode [drzewa], mniej więcej 50-letnie. Grubości wadra i cieńsze, były różne.

Śnieżko: A tam, gdzie zrobiono doły, oczyszczono [teren]?

Syromiatnikow: Jakżeby, oczyszczono, wykarczowano. A gdzie nie trzeba było kopać, zostawiono.

Śnieżko: Czy wtedy przygotowano drugi dół? Trzeci?

Syromiatnikow: Nie wiem. Słyszałem, że ręcznie ciężko było [kopać]. Podobno chciano wypożyczyć z fabryki jakieś maszyny, żeby ich użyć do pomocy. Ale nie wiem, czy wypożyczono, czy kopano [ręcznie]. Nie wiem.

Trietiecki: A kiedy Pan, razem z naczelnikiem Wydziału „A” w 1944 r. pojechaliście tam i oglądaliście, ziemia była zapadnięta czy też nie?

Syromiatnikow: Nie, nic się nie zapadło. My właśnie to oglądaliśmy. Wszystko zarosło trawą i krzakami. Niech pan policzy, ile to lat minęło. Cztery lata. Przez cztery lata mogą wyrosnąć śliwy i jabłonie. Tam już, na tym miejscu rosy drzewa. Jeszcze przed wojną¹⁰ to [miejsce] podsypyano i ubito [ziemię]. Ponieważ już zaczęło osiadać. Ziemią przysypano później.

Trietiecki: Czy to [miejsce] osiadało?

Syromiatnikow: Tak. Był u nas naczelnik Kuleszow i powiedział, że koniecznie trzeba podsypać, gdyż to [miejsce] jeszcze będzie osiadało.

Śnieżko: Kiedy to było?

Syromiatnikow: No przed wojną.

Śnieżko: W jakim czasie po tych rozstrzelaniach?

Syromiatnikow: W 1940 r., minęło kilka miesięcy, gdy mi o tym powiedziano. Naczelnik dał rozkaz: „Zakończyliśmy to, zakończyliśmy, trzeba doglądać tej [mogily], jeśli będzie osiadać, podsypywać, wyrównywać, żeby nie było widać, że tu znajduje się mogiła. Zrozumiano”. Tak to było. To było jeszcze przed wojną, w 19[40] r., gdy tam jeszcze dyżurowano. A gdy zaczęła się wojna, a wożono tam do [wybuchu] wojny, jako ostatnie zawieziono [zwłoki] jakiegoś cywila. I spalili wszystko. I koniec.

Trietiecki: Czy Pan wie o tym, aby w czasie wojny kogoś tam chowano?

Syromiatnikow: W czasie wojny mnie tutaj nie było.

Trietiecki: To znaczy Mitrofanie Wasiljewiczu, że ten dół przez cały czas pozostawał w polu obserwacji. Jeśli [mogiła] osiadała, to doprowadzano ją do porządku, żeby nikt nie dowiedział się, że jest tu tak zwana mogiła?

Syromiatnikow: Oczywiście. Wszystko to robiło się w tajemnicy. Przecież to nie był cmentarz miejski.

Śnieżko: Pan mówi tak. Przez 10 dni woził Pan te zwłoki. Potem Pan zachorował. Po 3 miesiącach wrócił Pan do pracy. Tak?

Syromiatnikow: Kiedy wróciłem do pracy, od razu oddelegowano mnie pod Leningrad, do wsi Puszkina i w to miejsce nie chodziłem.

Śnieżko: Kiedy znowu był Pan na tym miejscu?

Syromiatnikow: To było już po wojnie. Z naczelnikiem Wydziału „A”.

Trietiecki: Gdy wrócił Pan do pracy po chorobie, spotykał się Pan przecież ze swoimi kolegami. Rozmawiano o Polakach. Co Panu powiedzieli?

Syromiatnikow: Nie było żadnej rozmowy. Miałem żółtaczkę, chorobę Botkina. Przechorowałem 3 miesiące. Do grudnia 1940 r. byłem służbowo oddelegowany. Kiedy wróciłem do pracy, o polskich wojskowych już się nie mówiło. Ja sam nie pytałem. Dopiero później była rozmowa [na ten temat], gdy przychodził [do nas] jeden z pracowników i mówił: dobrze, że tak władzy się odmieniło, bo nas też chcieli wszystkich rozstrzelać.

Śnieżko: Mnie interesuje te 10 dni. Mówił Pan, że po około 50 osób. To już daje powiedzmy 500. Powiemy Panu, że rozstrzelano 4 tys. osób. Jeśli [robiono to] w takim tempie, to trzeba by było więcej czasu, 3 miesiące.

Trietiecki: Materiały dowodowe potwierdzają, że to wszystko miało miejsce – wysyłka [Polaków] do charkowskiego UNKWD mniej więcej od 3 kwietnia do 12-14 maja 1940 r. To znaczy w ciągu 5 tygodni.

Jerszyk: Jeśli potwierdza Pan to, co powiedział, my pójdziemy tym tropem.

Syromiatnikow: Ja wam mówię to, co ja wiem. Przepracowałem przy Polakach 10 dni. 10 dni tam nie jeździłem. A 10 dni ja w ogóle pracowałem przy Polakach, tutaj. Zaprowadzałem porządek. Więcej tam nie jeździłem, nie wiem, jak tam było, co oni tam robili.

Śnieżko: Mimo wszystko jeździł Pan tam przez 10 dni, czy nie?

Syromiatnikow: Mówiłem już. Przy Polakach pracowałem 10 dni. Wywoziłem ich stąd, pomagałem.

Śnieżko: Ile dni, codziennie?

Syromiatnikow: Tak, codziennie. Przez te 10 dni. A jeździłem tam może przez 5 dni, a kopałem – to oddzielnie. Przepracowałem przy Polakach 10 dni. Może przez 5 dni tam jeździłem, a potem odwołali mnie i zostawili tutaj, żeby zaprowadzić tu porządek.

Śnieżko: Czy kiedy zaprowadzał Pan porządek, także wywozili po 50 osób? Mniej czy więcej?

Świadek nie udzielił odpowiedzi.

Trietiecki: Czy w tym czasie nadal przywożono, rozstrzeliwano i wywożono?

Syromiatnikow: Przez te 10 dni?

Trietiecki: Tak

Syromiatnikow: Jakże by inaczej. Oczywiście wywożono.

Śnieżko: I cały czas tak po dwa samochody?

Syromiatnikow: Po dwa samochody.

Śnieżko: Nie więcej?

Syromiatnikow: Nie. Nie miał kto wozić.

Jerszyk: Może były jakieś inne samochody?

Syromiatnikow: Raz były dwa kursy. Jeden raz były dwa kursy. A jak było potem, nie wiem.

Trietiecki: To znaczy, że w czasie, kiedy był Pan obecny, był nie jeden kurs dwóch samochodów, lecz dwa [samochody po] dwa kursy?

Syromiatnikow: Raz tak było. W ciągu 10 dni.

Trietiecki: Zeznał Pan, że przez 10 dni. A co z pozostałymi [Polakami], przecież z obozu starobielskiego do Charkowa przywieziono około 4 tys. osób. Wnioskując z Pańskich zeznań – nie mogli tego wykonać w ciągu 10 dni. Na pewno potrzeba było więcej czasu. Może Pan ich [po prostu] nie widział?

Syromiatnikow: Niczego Pan ode mnie w ten sposób nie uzyska, ponieważ wiem, ile czasu konkretnie pracowałem. I ja właśnie to mówię, ilu tam załadowałem, ilu rozładowałem. I każdego dnia znowu przywoziłem. A potem zostawiono mnie tutaj i przez 10 dni byłem z Polakami. Więcej nie wiem, może ich i przywożono tysiącami tam, gdzie ich chowano. Może ich tu do Charkowa w ogóle nie przywieziono. Ja nic o tym nie wiem.

Śnieżko: Dlatego chciałem jeszcze raz zapytać. W ciągu tych dziesięciu dni. Był Pan starszym bloku. Gdy ich przywieziono, to byli przekazywani do Pana dyspozycji, czy tak?

Syromiatnikow: Tak.

Śnieżko: To ilu ich w ciągu tych 10 dni przywieziono, ogółem przez w tym okresie?

Syromiatnikow: Jeślibym to ja ich przywoził, wyjaśniłbym, ilu ładowaliśmy, ilu ja przywożłem, ilu [w sumie] przywieziono. Przywożono Polaków, wsadzano do jednej, drugiej, trzeciej, czwartej celi. A ilu ich przywieziono, to nie była już moja sprawa. Miałem inne zadanie. Idź, wywołuj i doprowadzaj.

Śnieżko: Przywieziono ich. Pierwszy dzień. Rozdzielono ich do cel. Zaczęto rozstrze-
liwać. Przyjeżdżali następnego dnia, znowu przywozili. Te cele, które były puste, czy w tych samych celach znowu ich umieszczano?

Syromiatnikow: Były puste cele i niekoniecznie w tych [samych]. W tych, które były puste. Może umieszczano ich na drugim piętrze i na trzecim piętrze. Wiem, że umiesz-
czano także na drugim [piętrze].

Trietiecki: To znaczy z Pana słów zrozumieliśmy, że umieszczano ich w piwnicy, na pierwszym i drugim piętrze.

Syromiatnikow: Tak, tak.

Śnieżko: Mówi Pan, że także na trzecim piętrze?

Syromiatnikow: Na pierwszym piętrze mieściła się administracja, [nie] to parter. A na pierwszym umieszczano [więźniów].

Śnieżko: Czy mimo wszystko może Pan sobie przypomnieć, ilu mniej więcej przywo-
żono każdego dnia?

Syromiatnikow: Nie przypominałem sobie i nie zamierzałem sobie przypominać, mnie to nie dotyczyło. Jeślibym to ja ich osobiście woził, to wiedziałbym, ilu ulokowałem. A jeśli wozilem do więzienia, to wozilem swoich, tak. Wiedziałem, ilu przywożę, ilu lokuję. Ile zapotrzebowań stamtąd wypisywano. A tamto mnie nie dotyczyło. Wykonywałem ta-
kie zadanie, jakie otrzymałem. Miałem doprowadzać. A potem mówiłem: „oddaj pienią-
dze” – za pokwitowaniem. On kładł pieniądze i z powrotem prowadzę go do celi.

Śnieżko: Jeśli Pan ich zabierał i wyprowadzał, to po kolei czy według jakiejś listy?

Syromiatnikow: Tylko według listy. A jakżeby inaczej. Ja przecież nie znałem na-
zwisk. Wszystko było sprawdzane.

Po zakończeniu przesłuchania świadkowi Syromiatnikowowi M. W. odtworzono zapis
tego przesłuchania. Niniejszego protokołu Syromiatnikow nie podpisał, ze względu na
utrata wzroku oraz nieobecność w domu jego żony. Po przesłuchaniu swoich zeznań
Syromiatnikow oświadczył, że nie wnosi uzupełnień, ani poprawek do swoich zeznań.

Przesłuchanie przeprowadzili:

Trietieckij
(Jerszyk)
(Śnieżko)

Kserokopia, maszynopis.

Ministerstwo Sprawiedliwości – Krajowa Prokuratura. Materiały śledztwa w sprawie zbrodni katyń-
skiej.

Opublikowano: *Zeznania Syromiatnikowa*, s. 427–438.

¹ Tłumaczenie Aleksandry Flisiuk.

² Pominięto dane personalne. Zob. Pierwsze przesłuchanie.

³ Siergiej Botkin (1832–1889), lekarz internista, pierwszy opisał tzw. nagminne zapalenie wą-
troby, zwane odąd chorobą Botkina.

⁴ Roman Andriejewicz Rudenko (1907–1981), pracownik Prokuratury ZSRR, od 1944 r. proku-
rator USRR, główny oskarżyciel z ramienia ZSRR w procesie norymberskim.

⁵ Por. Piąte przesłuchanie.

⁶ Por. Trzecie przesłuchanie.

⁷ Por. Trzecie Przesłuchanie, przyp. 2.

⁸ Por. Drugie przesłuchanie.

⁹ Por. Aneks I, poz. 6.

¹⁰ „Przed wojną...” to według Syromiatnikowa przed 22 czerwca 1941 r.

1992 marzec 6. – Piąte przesłuchanie

St[arszy] prokurator wojskowy – zast[ępc]a naczelnika Wydziału Zarządu Nadzoru
Naczelnej Prokuratury Wojskowej pułkownik służby wymiaru sprawiedliwości Trietiecki,
zgodnie z art. 85, 167 i 170 KPK Ukrainy przesłuchał dodatkowo w charakterze
świadka Syromiatnikowa Mitrofana Wasiljewicza, z użyciem aparatu do zapisu magneto-
widowego.

Podstawowe dane personalne Syromiatnikowa M.W. znajdują się w aktach sprawy.

Na podstawie cz. 4 art. 167 KPK Ukrainy Syromiatnikow M.W. został powiadomiony
o obowiązkach świadka, przewidzianych art. 70 KPK Ukrainy oraz uprzedzony o odpo-
wiedzialności z art. 179 KK Ukrainy za odmowę lub uchylanie się od złożenia zeznań
oraz z art. 178 KK Ukrainy za składanie fałszywych zeznań. Jednocześnie [świadkowi]
wyjaśniono, iż w toku przesłuchania będzie zastosowany zapis magnetowidowy.

Specjaliście Marinczenko A. I. wyjaśniono jego prawa i obowiązki zgodnie z obowią-
zującymi przepisami postępowania karnego Ukrainy.

Przesłuchanie Syromiatnikowa M.W. rozpoczęto o godz. 11 min 15.

Na pytanie prokuratora, czy świadek Syromiatnikow M.W. potwierdza złożone dotychczas zeznania, w tym w dniu 30 lipca 1991 r.¹, świadek oświadczył, że potwierdza wszystkie złożone przez niego dotychczas zeznania i w przypadku konieczności może je uzupełnić.

Przesłuchanie Syromiatnikowa M.W. odbyło się w jego mieszkaniu.

Pytanie: Przedstawia się Wam rozkaz komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR z 26 października 1940 r. o nagrodzeniu pracowników NKWD za wzorowe wykonanie zadań specjalnych (w tym [pracowników] aparatu centralnego NKWD ZSRR, UNKWD obwodów kalinińskiego, smoleńskiego i charkowskiego) oraz przedstawia się wszystkie nazwiska wymienione w tym rozkazie, kogo możecie wskazać? Czy na przykład st[arszego] lejtnanta bezpieczeństwa państwowego Kuprija?²

Syromiatnikow: Kuprij – to był komendant. Po Zielonym przywieziono Kuprija. On był komenantem przy Zarządzie w Charkowie. To on wykonywał wszystkie prace, które nazywały się „poleceniami” szefa Zarządu Safonowa. Wtedy on był [komendantem].

Pytanie: Podczas poprzedniego przesłuchania 30 lipca 1991 r. zeznaliście, że to właśnie Kuprij zajmował się rozstrzelaniem polskich jeńców wojennych. Czy to ten Kuprij T.F.?

Syromiatnikow: Zgadza się, to ten. Podczas wojny sądzono jego i jeszcze dwóch innych, nie pamiętam kogo. Wysłano ich do kompanii karnej. Ale oni się wykręcili. A później przyjechał, gdy zdaje się wojna już była zakończona. Wysłano go do Połtawy na dyrektora kombinatu przemysłu tłuszczowego. I on mówił mi, żebym z nim pojechał. A ja odpowiedziałem, że pracuję i że nikt mi nie da zgody. On powiedział, że postara się, żeby mi dano zgodę, ale ja nie chciałem.

Pytanie: Proszę powiedzieć dokładnie, kiedy przywieziono Polaków?

Syromiatnikow: Gdzieś na początku 1940 r., na wiosnę. Przywieziono ich z obwodu woroszyłowgradzkiego, tam jest obóz. Przywieziono ich do Charkowa. Nie wiem, ilu ich było. To Smykałow mi opowiadał, że po nich jeździł. Przywieziono ich do komendantury, do więzienia wewnętrznego Zarządu. Ilu ich przywieziono? 2-3 samochody. Na ul. Czeryszewskiego, obok jest Sownarkomowska, a z drugiej strony Dzierżyńskiego, te wszystkie ulice były obok Zarządu. Ja natomiast miałem stopień starszego sierżanta. A funkcyjnie byłem wtedy odkomenderowany do komendantury. Byłem starszym bloku.

Pytanie: Czy Wy sami rozstrzelaliście polskich jeńców wojennych?

Syromiatnikow: To było zlecone komendantowi Kuprijowi. U nas strażnikiem był Galicyn, on pracował za czasów Kuprija, ale już nie żyje.

Pytanie: Jaki on brał w tym udział, czy wywoził lub czym się zajmował?

Syromiatnikow: Czym on się tam zajmował, nie wiem. On był w tej grupie, która przywoziła i rozstrzeliwała Polaków. On ich doprowadzał do porządku, przywoził tam. Doprowadzali do prokuratora i Kuprij, Diewiatilow i Mielnik oczywiście. Galicyn był kierowcą, on tylko przywoził. On był przecież kierowcą ciężarówki.

Pytanie: Następny Szczepko. Jaki on brał udział?

Syromiatnikow: Nie wiem. On zdaje się był w milicji. Powiem Wam otwarcie, że 800 rubli nigdy nie otrzymałem. Otrzymałem, gdy wzywali do Zarządu, ale – jak to się nazywało – „operacyjne” pieniądze. Było to zawsze z okazji świąt, dawano po 100 rubli, sam podpisywałem. Ale żeby 800 rubli, to Boże uchowaj.

Pytanie: To dlaczego w tym rozkazie wymienia się jako nagrodzonego 800 rublami także i Was? Dokładnie Diewiatilowa, Was, Galicyna i innych?

Syromiatnikow: Na to niech Kuprij odpowie, on otrzymał pieniądze, włożył sobie do kieszeni, a nas wszystkich umieścił na tej liście.

Pytanie: A właśnie te osoby Galicyn, Diewiatilow, Mielnik i inni – czy oni Wam mówili o tym, że otrzymywali pieniądze?

Syromiatnikow: Nie mówili. I nie powiedzą. Dlatego, że to jest taka sprawa, że może on im rozkazał, żeby nikomu nie mówili, że otrzymują, może tak było. Może oni właśnie nie otrzymywali.

Pytanie: Czy za to, że odwoziliście, przywoziliście Polaków, kopaliście doły, gdy przygotowywano miejsce dla Polaków w [strefie] leśno-parkowej byliście nagradzani?

Syromiatnikow: Kto by nagradzał? Ich zawożono tam, gdzie peryferie. Dalej. Do strefy leśno-parkowej, potem ją ogrodzili. Kopaliśmy. Wyjaśniano, że znaczący kursanci mają szkolenia z obrony, [uczą się] jakie kopać okopy. Kopaliśmy my, kopaliśmy. Nawet nam żreć nie dawali. Przywiezie wam, mówiono, Karmanow. On był magazynierem u Kuprija. W jego dyspozycji była żywność, ale on ją ukrał. Karmić, to nas nie karmili, a do kopania zmuszali, jeszcze, jeszcze.

Pytanie: A czy dół był głęboki?

Syromiatnikow: No tak, jak przeważnie robiono okopy przeciwczołogowe.

Pytanie: Ale Wy przecież mówiliście, że był jeden taki duży dół, że wjeżdżał tam samochód?

Syromiatnikow: Samochód wjeżdżał. To taki dół, że czołg tam mógł stanąć.

Pytanie: Ile, mniej więcej zwłok ładowano do samochodu?

Syromiatnikow: Tyle ile się należy – 25. Nakrywali ich tym, co u nich było. Narzucili i jechali.

Pytanie: Czy tam ich wyładowali i układali, czy po prostu zrzucali, czy stosami?

Syromiatnikow: No wiecie. U nas nie było tak jak u Niemców, oni zaprowadzili do Babiego Jaru, potem poustawiali ich wszystkich z dziećmi i powystrzelali. U nas te rzeczy są, jak to się mówi, według regulaminu. Taka decyzja. Jak by kto nie był winny, a swoją karę otrzymywał. A złożą tak, jak należy. Jak, powiedzmy, opuszczają trumnę do grobu.

Pytanie: Ale przecież ich [grzebano] bez trumien?

Syromiatnikow: Bez trumien. Ale nie będą ich przecież rzucać.

Pytanie: Proszę przypomnieć, ile dni tam pracowaliście?

Syromiatnikow: Wydaje mi się, że byłem 6 dni, a potem zachorowałem. Sześć kursów zrobiłem. Samochodów było po jednym, a potem po dwa. Tak mi mówiono.

Pytanie: A w więzieniu wewnętrznym, gdzie Kuprij rozstrzeliwał, dokąd ich noszono?

Syromiatnikow: Już o tym zeznałem. Opowiedziałem dokładnie. Tego pokoju już nie ma, parter Kuprij wysadził, gdy Niemcy byli już na Chołodnoj Gorie.

Pytanie: Przeczytałem Wam całą listę, Wy podaliście tylko 4 osoby. Może zapamiętaliście innych na podstawie ich stanowisk służbowych?

Dalsza część zapisu magnetowidowego z przyczyn technicznych nie została wykonana, co poświadcza się w niniejszym protokole przesłuchania Syromiatnikowa M.W.

M.W. Syromiatnikow nie złożył więcej istotnych dla śledztwa wyjaśnień, niż zeznane w toku przesłuchania 30 lipca 1991 r. Przesłuchanie zakończono o godz. 12 min 10.

Syromiatnikow M.W. nie zgłosił żadnych uwag ani uzupełnień. Z powodu utraty wzroku i niemożności [własnoręcznego] podpisania się, Syromiatnikow M.W. nie złożył podpisu na niniejszym protokole.

Przesłuchanie prowadził i protokół sporządził:

st[arszy] prokurator wojskowy – zastępca naczelnika Wydziału Zarządu Nadzoru
N[aczelnej] P[rokuratury] W[ojaskowej]
płk służby wymiaru sprawiedliwości

A.W. Trietiecki

Kserokopia, rękopis.

Ministerstwo Sprawiedliwości – Krajowa Prokuratura. Materiały śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej.

¹ Zob. Czwarte przesłuchanie.

² Zob. Aneks I, dok. 6.

Dokument na blankiecie protokołów przesłuchania świadka.